PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 7. 30 Lipca. 1877.

Teologia.

Ks. Piotr Stojakowski, naucz. w szkole realnéj w Warszawie: **Katechizm rzymsko-katolicki**. Warszawa, druk Warszaw. Instytutu głuchon. i ociemn., 1877, 8vo, str. 269, IV.

Cała nowość tego katechizmu polega na — nie wiem czy dla systematyczności korzystnéj — zmianie tytułów w pojedyńczych częściach. Pospolicie bowiem dotąd autorowie katechizmów dzielili swoje dzieło na 3 części, dając pierwszéj tytuł: „O wierze“, drugiéj „O przykazaniach, obowiązkach, cnotach“, itp., trzeciéj „O środkach łaski boskiéj“. Ks. S. co do rozkładu treści poszedł za przykładem swych poprzedników, za właściwe jednak uznał tylko pierwszéj części zostawić tytuł „o Wierze“; drugą zaś zatytułował „o nadziei chrześć.“, trzecią „o miłości“. Ponieważ autor wielkie, zdaje się, znaczenie do téj zmiany przywiązuje, rozprawiać o niéj nie myślimy, żeby się nie zdawało, że i nam na utrzymaniu dawnego, lepiéj rzecz objaśniającego systemu, wiele zależy.

Katechizm ten ma pretensyę do tak zwanych większych katechizmów, autor bowiem od czasu do czasu wdaje się w rozumowania, wywody, dystynkcye, objaśnienia historyczne, filologiczne nawet, itp. rzeczy, pożyteczne dopiero w klasach wyższych; we wstępie zaś podaje o źródłach nauki religijnéj, tj. o Piśmie św. i tradycyi. Pomimo silenia się na jasność i systematyczność (co szczególniéj w dystynkcyach się przebija), ani jednego, ani drugiego przymiotu nie osiągnął. Pojęcia jego o tradycyi, są nader pomięszane. Według nauki katolickiéj Pismo ś. jest jedném źródłem czyli drogą, przez którą nas doszło objawienie, tradycya drugiém. Tradycya tu rozumie się jedna tylko, Apostołów sięgająca; dogmat bowiem, któryby przynajmniéj pośrednio nie mógł się wylegitymować od apostołów, dogmatem być nie może. Autor zamiast trzymać się tradycyi jako źródła dogmatu, czyli rozważać tradycyę tylko dogmatyczną, mówi o niéj w najrozleglejszém tego słowa znaczeniu, mięsza tradycyę boską z ludzką, dyscyplinarną z dogmatyczną, znaczenie jéj przenośne*) z wła-

*) „Tradycya jest to nauka, która przeszła do nas po za obrębem Biblii“ (s. 9). Tak można mówić tylko przenośnie; właściwie bowiem tradycya jest drogą, przez którą nas objawienie dochodzi.

ściwém. W skutek czego zmuszonym jest coraz nowe poddziały wynajdować, a w końcu przyjść do fałszywego rezultatu.

Podzielił bowiem najprzód tradycyę na boską i ludzką, a potém tradycyę ludzką poddzielił jeszcze na tradycyę ludzką-apostolską i ludzką-kościelną, i mylnie, przynajmniéj w części, „obrzędy przy sprawowaniu Sakramentów śś.“ zaliczył do tradycyi „ludzkiéj kościelnéj“ (s. 11), gdy one, o ile do istoty sakramentu należą, są z ustanowienia boskiego, a nie czysto kościelnego. Jasność i systematyczność byłaby daleko prędzéj osiągniętą, gdyby ks. S. nie wdając się w poddziały, wyłożył cechy tradycyi dogmatycznéj apostolskiéj: „*quod semper, quod ubique, quod ab omnibus etc.*“ (ś. Wincenty z Lérins). Niezupełne dał objaśnienie tradycyi, gdy w liczbie pomników, w których się przechowała tradycya (symbole wiary, orzeczenia soborów, itd. s. 10), opuścił obrzędy; w nich bowiem mnóstwo się przechowało nauk dogmatycznych. Tak np. w obrzędach sakramentalnych jest nauka o skutkach i własnościach tychże sakramentów; święta Pańskie są wyrażeniem różnych tajemnic wiary, itp.

Nie lepiéj jest opracowanym rozdział o wierze (s. 13 i n.). Najniepotrzebniéj autor czyni różnicę między wiarą jako cnotą teologiczną, a wiarą jako aktem wiary. Dystynkcya ta w rozdziale o cnocie byłaby może właściwą; tu jest bez celu, bo zastosowania praktycznego nie ma. Zamiast tego należałoby raczéj dać definicyę wiary w ogóle (wiary historycznéj), czego autor nie czyni, potém dopiero wiary jako cnoty teologicznéj, a przedewszystkiem co to znaczy „wierzyć“. Wszędzie bowiem, w najmniejszych katechizmach znaleźć możemy, że: przez wiarę uznajemy za nieomylną prawdę to i owo..., tylko ks. S. to najpotrzebniejsze i najelementarniejsze objaśnienie opuścił. Gdzieindziéj pytania tak drobiazgowe poczynił, jakby dla dzieci, które dopiero trzeba uczyć, jak się mają zastanawiać*), tu zaś nie można się dowiedzieć od niego, co to jest „powaga najwyższa, przedmiot wiary“ (s. 5), albo i wiara sama. Należało wreszcie wspomnieć o téj najpospolitszéj dystynkcyi między objektywném a subjektywném znaczeniem, do wyrazu wiara przywiązywaném, przynajmniéj u nas (np. gdy mówimy: ten człowiek ma wiarę; albo: wiara nas uczy, itp.); objaśnić takie figuryczne wyrażenia, jak: „wierzyć wszystkiemi siłami, całą potęgą sił swoich“ (s. 19). Zapewne także przez nałóg dystyngwowania ks. S. wymyślił, najłagodniéj mówiąc, niedorzeczną różnicę między jednemi dogmatami a drugiemi (s. 17). „Każdy chrześcijanin — mówi on — po dojściu do rozumu, powinien wiedzieć i wierzyć pod

*) Np. „Na czém zależy zachowanie prawa?“ i zaraz potem: „Co jest niezachowanie czyli przestąpienie prawa?“ (s. 155). „Jakie są przyrodzone przymioty ciała?“ i „Co się rozumie przez stan przyrodzony człowieka?“ (s. 33).

utratą zbawienia: *A)* z przykazania bożego: (tu następują 4 powszechnie znane prawdy). *B)* z przykazania kościelnego: 1) że dusza ludzka jest nieśmiertelną; 2) że łaska boska jest koniecznie do zbawienia potrzebną". Zkąd autor tak ubliżającą tym ostatnim prawdom dystynkcyę zaczerpnął, nie wiadomo. Jest to jedyny podział, dla którego nawet praktyczne zastosowanie znajduje; pyta bowiem daléj: „Jaka jest różnica między temi prawdami"...? i odpowiada: „Brak wiadomości i brak szczegółowéj wiary w cztery prawdy, nakazane przez prawo Boże, szkodliwemi są i wtedy, gdy one są niedobrowolne. Brak wiadomości i brak szczegółowéj wiary w dwie prawdy, nakazane przez kościół, wtedy przeszkadzają do zbawienia, gdy one są dobrowolne".

Przytoczyliśmy w całości dwie te odpowiedzi, żeby dać zarazem pojęcie o ciężkości stylu autora. Lecz nie tu jeszcze koniec jego samowolnym, bezzasadnym, a nawet fałszywym dystynkcyom. Autor pyta daléj: „Dla czegóż jest taka różnica między owemi prawdami? Odp. Bo dwie ostatnie prawdy (tj. nieśmiertelność duszy i potrzeba łaski) znajdują się pośrednim sposobem w prawdach nakazanych przez prawo Boże". O innych prawdach wiary, podawanych przez kościół, autor powiada, że dosyć jest do zbawienia, jeśli chrześcijanin obejmuje je ogółem swojéj wiary. Tym sposobem mamy trzy rodzaje prawd: 1) nakazane do wierzenia przykazaniem boskiém pod utratą zbawienia; 2) nakazane przez kościół także pod utratą zbawienia; w obu razach potrzebna wiadomość i wiara szczegółowa *(explicita?)*; 3) podane przez kościół do wierzenia; w te dosyć wierzyć ryczałtowo, tj. mieć intencyę tak wierzyć, jak wierzy kościół. Tymczasem błędem jest, żeby niewiadomość niedobrowolna prawdy jakiéjkolwiek przeszkadzała do zbawienia; prawdą zaś jest, że w ostateczności na wierze ogółowéj *(implicita)* tj. na intencyi wierzenia we wszystkie prawdy potrzebne, poprzestać można. W dziejach męczenników spotykamy wypadki, że oprawcy na widok stałości męczenników, wołali: Bóg chrześcian jest prawdziwym Bogiem! — w skutek czego zaraz na miejscu, bez chrztu, bez wyznania szczegółowego czterech prawd, ponosili śmierć, a kościół uznaje ich za męczenników i świętych. Według ks. S. zaś, nie powinniby tacy męczennicy nieba otrzymać; bo 1) brak wiadomości i brak szczegółowéj wiary w nich nie może się nazywać niedobrowolnym, skoro przedtém mogli się nauczyć od chrześcijan tego, co do zbawienia potrzebne; 2) nie wyznali szczegółowo, że Bóg jest sprawiedliwy, że jest jeden w trzech Osobach, itd., a nawet nie wiedzieli o tém wszystkiém, ani o kościele. Mylném jest także twierdzenie autora, że potrzeba łaski i nieśmiertelność duszy zamykają się pośrednim sposobem w prawdach, jak je nazywa ks. S., nakazanych przez samego Boga. Tak bowiem jedna, jak druga prawda, jeżeli nie wyraźniéj i więcéj bezpośre-

dnio, to przynajmniéj równie widocznie w Piśmie św. jest zalecona, jak cztery pierwsze. Zresztą co tylko jest dogmatem *(de fide)*, to tém samém pod przykazanie boskie podchodzi, i nie rozumiemy, dla czego ks. S., tylko nieśmiertelność duszy i potrzebę łaski wyprowadziwszy z czterech prawd, podciągnął je pod przykazanie kościelne? Przecież takiém samém prawem można powiedzieć, że istnienie nieba, piekła, aniołów, czartów, sakramenta śś. i mnóstwo innych dogmatów zawierają się nie tylko pośrednim ale i bezpośrednim sposobem w czterech prawdach, a czemuż autor na ogółowéj tylko wierze przestać dozwala? Pytanie więc: „Dla czego jest taka różnica między owemi prawdami?“ odpowiedzią autora zaspokojone nie jest, jako z fałszywych przesłanek wypływające zaspokojoném być nie mogło, i daleko słuszniéj uczeń może odpowiedzieć: Bo się taka różnica ks. prefektowi podobała.

W tymże rozdziale o wierze (s. 19), na zapytanie: Co nas naucza o bytności Boga? — autor odpowiada: „Rozum zdrowy, a mianowicie nauka objawiona“. Wyrażenie „a mianowicie“, jest tu niewłaściwie użytém; nauka bowiem objawiona nie jest żadną jakąś częścią rozumu, żeby tak o niéj mówić można; raczéj należało powiedzieć: przedewszystkiem, najwięcéj, lub t. p. Odpowiedź na pytanie: „Jakim sposobem zdrowy rozum naucza nas o bytności Boga?“ jest także niedostateczną. Autor rozwija w niéj dowód kosmologiczny, lecz nie cały, a przeto nikogo nie przekonywający. Dowodzi mianowicie w ten sposób: Trafu nie ma; cokolwiek jest, ma swoją przyczynę, więc i świat musi mieć od jakiéjś wyższéj istoty początek. Po takiém rozumowaniu konkluduje ks. S.: „Ta istota, która dała początek i bytność wszystkim rzeczom, musiała być sama przed temi wszystkiemi rzeczami, musiała być przed niemi pierwéj, musiała być koniecznie i zawsze... Rozum więc zdrowy naucza nas, że jest Bóg“. Dowód to, jak nadmieniliśmy, niezupełny. Cokolwiek jest, ma swoją przyczynę: — zgoda. Lecz ztąd dopiero wypływa, że ile jest skutków czyli rzeczy, tyle musi być przyczyn; jakim więc sposobem te wszystkie przyczyny muszą się zlewać w jedną przyczynę i dowodzić bytności jednego Boga? Niedostatkowi temu dowodu kosmologicznego, zaradza dowód teleologiczny, czyli tak zwana i przez materyalistów niesłusznie zaprzeczana celowość w naturze. Błędnie też autor twierdzi, że rozum nas przekonywa o istnieniu Boga (s. 2). Należało raczéj powiedzieć, że rozum każe przypuścić istnienie Boga, a objawienie daje niejako sankcyę wywodom rozumowym i ostatecznie przekonywa. Ztąd błędném jest drugie twierdzenie, w którém autor objawieniu przypisuje rolę tylko lepszego wyjaśniania prawd podanych przez rozum (s. 4); gdyż objawienie najprzód upewnia nas o prawdach rozumowych.

Oprócz tych, znaleźć można w katechizmie ks. S. jeszcze wiele innych błędów i niedostatków, które dowodzą, że autor, pomimo swego upodobania w dystynkcyach, nie wszystko rozróżnił, co rozróżnić należało. Tak np. figury (*typus*) nie tylko były znakami zmysłowemi wskazującemi główne rysy i charakter Messyasza" (s. 42), lecz rzeczywistemi, po większéj części osobami i faktami. — Proroków większych nigdy się nie liczyło pięciu (s. 8), lecz tylko czterech; bo Baruch, który zajmuje w kanonie miejsce po Jeremiaszu, w skład proroków ani większych, ani mniejszych nie wchodzi; liczy się tylko za dodatek i kontynuacyę Jeremiasza. — Ksiąg Samuelowych jest dwie i królewskich także dwie, albo wszystkie razem nazywają się „królewskiemi"; więc nie można mówić: „4 księgi Samuelowe albo królewskie" (s. 7). — Księga „Ekklezjastyk" jest dziełem Jezusa syna Syrachowego czyli Siracidesa, a nie Syracha (s. 8). — Tłumacząc tytuł „Matki Boskiéj" (s. 44) nie dosyć było powiedzieć: że „osoba boska (Jezus Chr.) narodziła się z Maryi P."; gdyż osoba boska w oderwaniu wzięta nie mogła się narodzić; narodził się Człowiek z substratem Osoby boskiéj. Prawda, że Jezus Chrystus cierpiał jako człowiek, bo natura boska cierpieć nie może (s. 46); lecz przy tem należało wyjaśnić, dla czego cena męki Chrystusowéj jest nieskończoną. Rozdział o Opatrzności zbyt słabo téż opatrzność przedstawia, gdy ją ogranicza tylko do „czuwania" i „życzenia", aby się wszystko działo według prawa; a na dowód Opatrzności nad społeczeństwem. cytuje tylko „upominanie Niniwitów i Żydów przez proroków" (s. 81—84).

Jezus Chrystus jest prorokiem nie tylko „dla tego, że ogłaszał proroctwa" (s. 43), bo pod tym względem byłby mniejszym od proroków Starego Test.; lecz dla tego, że jak prorocy Starego Test., głosił zakon Boży, czyli że był, na podobieństwo Mojżesza (Deut. 18, 15), ustawodawcą. Prorocy Star. Test. głosili zakon tymczasowy, posłannictwo ich było ograniczoném do narodu wybranego; Jezus Chrystus zaś ogłosił zakon wieczny, wznioślejszy od Starego i posłanym był do świata całego. Na tém to zasadza się wyższość prorockiego charakteru Jego nad proroctwo Starego Testamentu.

Indyfferentyzm religijny według ks. S. (s. 101), jest grzechem przeciw miłości bożéj; z tekstu zaś przytoczonego widać, że zamiast wyrazu indyfferentyzm, należało tam podstawić oziębłość. Rzeczywiście bowiem indyfferentyzm religijny jest błędem dogmatycznym, radykalnym, podkopującym wszystkie religie; jest więc grzechem przeważnie przeciwko wierze, a pośrednio przeciwko miłości bożéj.

Mówiąc o istnieniu czartów, autor pyta: „Zkąd pochodzi, że niektórzy zaprzeczają istnienia złych duchów?" (s. 31) i odpowiada: „Z braku zastanowienia się głębszego". Daléj w téjże saméj odpowiedzi, chociaż

pytanie nie żądało, dowodzi tego tylko, że Bóg mógł stworzyć istoty duchowe, które dopiero przez nadużycie woli stały się złemi. Najprzód można wielki znak zapytania położyć przy zdaniu: „Z braku zastanowienia głębszego". Podobno znalazłoby się więcéj i innych przyczyn. Powtóre: należało dowodami z Objawienia wykazać, że są czarci, a nie dowodzić tylko rozumem, że być mogą. Wreszcie zamiast powtarzać jedno prawie i to samo w dwóch odpowiedziach (na pytania: „Jakiemi są względem nas złe duchy?" i „Co to są djabli?"), raczéj trzeba było dać objaśnienie o naturze złych duchów, żeby uczeń nie wyobrażał ich sobie w postaciach takich, jakie lud prosty im przypisuje. To bowiem wyobrażenie może najczęściéj jest powodem, że ludzie nawet wierzący we wszystkie inne prawdy, żenują się wierzyć w istnienie czarta.

Między wróżbą a proroctwém według autora ta tylko zdaje się być różnica, że wróżba jest przepowiadaniem nieprawném, a proroctwo przepowiadaniem prawném (ob. s. 99 zwłaszcza dopisek u spodu). Na czém zaś prawność lub nieprawność w téj materyi zależy, nie wiadomo. Gdyby definicya zabobonu była prawdziwą (s. 100), to zabobonem byłoby noszenie medalionów, krzyżyków, koronek, szkaplerzy, różańców, itp. Należałoby więc tam dodać wyrazy: ... „ani z błogosławieństwa kościelnego".... — Wyrażenie: „modlitwa czysto zewnętrzna jest niczem przed Bogiem" (s. 255) zbyt surowo sądzi tych, którzy ze szczerą i dobrą intencyą przystępują do modlitwy, lecz z roztargnieniem mimowolném ją odprawiają; w każdym razie lepiéj jest choćby tylko zewnętrzną modlitwę odprawić, aniżeli zupełnie jéj zaniechać.

Pomijamy tu niektóre jeszcze inne błędne definicye*), przepisy moralne albo fałszywe**) albo dające się zbyt luźnie tłumaczyć***), a przystępujemy do ocenienia tego katechizmu pod względem pedagogicznym.

Podobno to do najtrudniejszych zadań nauczyciela należy układanie

---

*) Np. „Sprawiedliwością w ogólném znaczeniu nazywa się zachowywanie się według prawa" (s. 154). Zapewne autor chciał powiedzieć: „w najpospolitszém znaczeniu", tj. jedna z cnót kardynalnych; ale ta zależy na oddaniu każdemu, co się komu należy. Jeżeli zaś nasz domysł jest błędny, , to najniepotrzebniéj autor dawał to objaśnienie, gdyż po niém idzie zaraz „Pyt. Co to jest sprawiedl. chrz.? Odp. Jest to...zachowanie prawa".

**) Np., że kłamliwe opowiadania myśliwych nie są „ani kłamstwem, ani grzechem" (s. 133). Kłamstwo z natury jest złém; okoliczności przeto mogą tylko zmniejszyć winę, lecz nigdy nie oczyszczą go.

***) Np. Pozwala autor brać wyższe wynagrodzenie, aniżeli procent prawem oznaczony, jeżeli kto dając na pożyczkę, robi ryzyko (s. 129). Podobno z tego tytułu w Chinach wolno brać 30%, ale to są zbyt dalekie rzeczy. Kościół je tylko toleruje, a przeto i w katechizmie nie powinno się wspominać jako o rzeczy godziwéj. Zdanie:

pytań, ma się rozumieć jasnych, kategorycznych, treściwych, krótkich, a ucznia łatwo na odpowiedź naprowadzających. Ks. S. pod tym względem może niżéj stoi od autorów innych katechizmów. Pytania jego, nie mówię wszystkie, ale w znacznéj liczbie są tak niefortunnie ułożone, że zdaje się, iż nawet przy wysilaniu się na zaciemnienie, nie mogłyby być gorzéj ułożone. Ulubioną jego formą jest: „Dla czego...? Gdzie trzeba pytać: Co rozumiesz przez...? lub t. p., on pyta np. Dla czego Bóg jest duchem? Dla czego Bóg jest nieskończenie doskonały? (s. 21). Dla czego Jezus Chrystus jest spółistotny Bogu Ojcu? Dla czego J. Chr. jest Bóg prawdziwy? (s. 36). Przez co (zam. c z e m) potwierdził J. Chr., że jest Bogiem? (s. 16). Prawo rządzenia kaściołem jak się stopniuje? (s. 65), zam. jak widać z odpowiedzi: Jakie są stopnie b i s k u p i e? i inne. Niekiedy pytania są niezmiernie długie, dla tego, że albo zbyt wiele za jednym zachodem chcą wymagać, albo że w nie autor wtrąca objaśnienia już poprzednio znane. Do téj ostatniéj klasy należą np. takie: Dla czego dar wiary u d z i e l o n y w r a z z ł a s k ą p o ś w i ę c a j ą c ą, jest cnotą? (s. 14). Wyrazy podkreślone znajdują się kilkakrotnie w odpowiedziach poprzednich, a przeto uczeń gdy c z y t a ten katechizm, jeszcze jako tako zrozumie, że tu jest mowa o tym samym darze co wyżéj, i nie będzie sobie nic robił ze wspomnionych wyrazów. Lecz gdy mu w ten sposób zadasz to samo pytanie *ex abrupto*, natenczas zamiast odpowiedzieć na pytanie: Dla czego dar wiary jest cnotą? — będzie sobie łamał głowę nad tém, żeby nie zbłądzić i nie dać odpowiedzi na pytanie o jakimś darze wiary udzielonym nie wraz z łaską poświęcającą. Na pyt.: Dla czego Syn Boży nazywa się Jezus czyli Zbawiciel? (s. 42), autor wymaga od ucznia, żeby odpowiedział odrazu na to i na drugie odrębne: Jakim sposobem Syn Boży nas wybawił? Albo jakże może uczeń spamiętać pytanie np. takie sążniste: „Jakie dwa moralne przyrodzone przymioty człowieka powinny towarzyszyć uczynkowi, aby on zasługiwał na nagrodę lub karę przed sprawiedliwością najwyższą?“ (s. 155). Będzie naturalnie myślał, że odpowiedź musi być ogromnie długa, skoro pytanie trwa tak długo, a tu tymczasem rzecz kończy się w dwóch słowach: Poznanie i własna wola. Do téjże prawie kategoryi należy pytanie: „Jakie można przytoczyć przykłady na potwierdzenie tego z d a n i a (?), że tradycya boska podaje nam naukę objawioną?“ (s. 9). Należało podzielić je na dwa pytania: Jakie np. prawdy mamy z tradycyi boskiéj? i — Czém można dowieść, że te prawdy pochodzą z boskiéj tradycyi? Przy tém ostatniém pytaniu byłoby miejsce

„Krzywoprzysięztwo .. może niekiedy być grzechem powszednim dla braku rozwagi“ także nie powinno znajdować miejsca w Podręczniku dla młodzieży przeznaczonym, a jeżeli się znajduje, to powinno być szczegółowo opisaném.

do dokładniejszego rozwinięcia dowodu jednozgodności różnych wyznań i słów ś. Wincentego z Lérins: *Quod semper, etc.*

Niepedagogicznie także czyni autor gdy, jakeśmy to już kikakrotnie nadmieniali, dystyngwuje w swoich odpowiedziach, ale tak, że wcale nie widać, żeby dystynkcya na co była przydatną. Tak np. rozróżnianie ślubów (s. 107) na osobiste, rzeczowe, czasowe itd. w teologiach jest bardzo właściwe, bo każdego z nich skutki praktyczne są odmienne i dokładne ich rozróżnienie może wyprowadzić chrześcijanina z kłopotu, przy kollizyi obowiązków; lecz ks. S. poprzestał tylko na suchéj nomenklaturze. Podobnież rzecz się ma u niego z rozróżnianiem odpustów (s. 237). Niepotrzebna téż dystynkcya: między krzywoprzysięztwem publiczném i prywatném (s. 106), bo okoliczność rozgłosu ma miejsce w każdym grzechu; między oczernieniem i potwarzą (s. 135), bo jeden i drugi wyraz bierze się w tém samém znaczeniu; między fałszywém świadectwem i fałszywém oskarżeniem (s. 134—5), bo czyż „kłamliwe zeznanie. . . prywatnie lub urzędownie...“ i „kłamliwe szkodliwe świadectwo . . . przed zwierzchnikiem“ nie jest jedném i tém samém, przynajmniéj co do skutków z obowiązku naprawy jednego i drugiego? Cnota téż i sprawiedliwość chrześcijańska tak z sobą idą w parze, że już sama ich definicya nie dozwala przypuszczać, jak to czyni ks. S. (s. 173 i 183), aby jedna mogła istnieć bez drugiéj.

Dałoby się jeszcze wiele na tematy powyższe o katechizmie ks. S. powiedzieć; lecz że już i tak dużo rozpisaliśmy się, przeto niechaj na tém będzie koniec. Wyrazimy tylko jeszcze życzenie: żeby, gdzie mowa o Piśmie św., dodaném zostało coś i o natchnieniu; żeby mówiąc o modlitwie, objaśniono znaczenie różańca i koronki przynajmniéj.

* * *

Pedagogia. Książki dla młodzieży.

Biblioteka illustrowana dla młodzieży. Warszawa, nakład Ferdynanda Hösicka. — (Wójcicki: Z rodzinnéj zagrody. — Strojnowski: Ziemia i jéj mieszkańcy. Mały i wielki świat dziecięcy. — Z domu i ze szkoły. — Dobre dzieci, zacni ludzie, z niem. — Złota książka).

Z radością witamy każde nowe wydawnictwo dla młodzieży przeznaczone, szczególniéj gdy wydawca wybiera dzieła nauczającéj treści i wydawnictwem tego rodzaju zajmuje się nie dorywczo, lecz z pewnym ciągiem i z wytrwałością budzącą nadzieję, że stale chce się tym przedmiotem zajmować. Ale im bardziéj się taką pracę ceni, tém sumienniéj na-

leży ostrzedz o jéj brakach, z których wiele bez trudności, a z korzyścią zobopólną i wydawcy i publiczności usunąćby się dało.

Ozdobą niniejszego wydawnictwa są bezwątpienia życiorysy znakomitych naszych mężów skreślone przez Wójcickiego p. t.: „Z rodzinnéj zagrody“. Żałujemy tylko, że ich p. Wójcicki nie ożywił opowiadaniem obrazowém, którém się odznaczają jego „Niewiasty polskie w XVII w.“ i „Warszawa przed 1830 r.“.

„Ziemia i jéj mieszkańcy“, opisy malownicze zebrane przez Stanisława Strojnowskiego, obejmują opisy zjawisk przyrody do fizycznéj geografii zaliczanych, ciekawszych krain i miejscowości, tak przystępne i zajmujące, że je osoby każdego wieku z pożytkiem i przyjemnością czytać mogą. Nie myślimy zarzucać autorowi, jak to sobie zresztą już w Przedmowie zastrzegł, że nie opisał wszystkiego, cokolwiek na kuli ziemskiéj zasługuje na uwagę, ani o brak wyczerpywania przedmiotów go pomawiać, chociaż ominięcie zupełne Europy nie da się usprawiedliwić i jest przeciwném jednéj z głównych zasad metodyki, która zaleca przechodzenie od przedmiotów bliższych do dalszych, od więcéj do mniéj znanych. Ponieważ jednak każda ocena pedagogicznego dzieła powinna być pożyteczną wskazówką i dla uczących i dla piszących, nie mogę, podniósłszy niemałe zalety tego dziełka, niewspomnieć o niektórych jego brakach, które już przy nowém jego wydaniu mogłyby być poprawionemi.

Do nich zaliczyć muszę niedostateczne wytłómaczenie pewnych zjawisk, które jeśli się w przytoczonym opisie nie znalazło, winno było być dodaném w przypisku: np. w artykule 32gim: „Kaukaz, Bako i ognie święte“, istota tych ogni i ich pochodzenie wyjaśnionemi nie są; również i w art. o Morzu Martwém nie powiedziano, dla czego w niém nic nie żyje. Na str. 228 razi nas początek artykułu o Niagarze brakiem estetycznego smaku, zamiast nas bowiem nastroić do wrażenia, jakiego się doznaje na widok jednego z najokazalszych zjawisk przyrody, podano nam na wstępie opis znajdującego się w pobliżu hotelu...

Nadto niemile zwróciły naszą uwagę błędy mowy, zwroty niezrozumiałe lub nacechowane napuszystością i zbytniém wyszukaniem wyrazów, zupełnie niewłaściwych w dziełku, którego główną zaletą winnna być ścisłość i dokładność z malowniczością połączona. Oto kilka przykładów:

Na str. 35 czytamy: „Rozliczne skutki wydarzone z powodu trzęsień ziemi w oczach naszych“; na str. 60: „Pomiędzy niemi znajduje się drzewo nazwane Crux, które byłoby najpiękniejszém i najbogatszém do robienia wykwintnych mebli“; na str. 93: „Nie masz takiego państwa w przyrodzie, na które podniebienie człowieka nie zwróciło swojéj uwagi“; na str. 100: „Pomimo urządzenia tego kraju, pełnego mądrości i filantropii“ (czy kraj, czy urządzenie?).

Wreszcie pomimo zapewnienia autora, że czerpał ze źródeł dzisiejszych lub zaledwie wczorajszych, napotykamy ze zdziwieniem opisy z 1852 r. i to Tryplina (Aleksandrya i Marokko); a więc i daty dość odległéj i autora niemogącego być powagą. Opisy Manna i ks. Hołowińskiego, jakkolwiek cenne, muszą téż być przestarzałe, chociażby tylko co do sposobów komunikacyi, ważności handlowej pewnéj miejscowości, a zalety stylu tych względów w dziele geograficzném przeważać nie mogą. Nie może nas też nie dziwić zupełne nieuwzględnienie takich źródeł, jakiemi są: Liwingston i Van der Decken dla Afryki; Palgrave, Vambéry, Schlagintweit, Schuyler i Aimé Humbert dla Azyi; Agassiz, Milton, ks. Wied i Hepworth Dexon dla Ameryki; margrabia de Beauvoir i Strzelecki dla Australii, i tylu innych najnowszych a przecie powszechnie znanych.

Naukę poglądową podaje dzieciom „Biblioteka illustrowana“ w dwóch tomach. Pierwszy dla młodszéj dziatwy p. t.: „Mały i wielki świat dziecięcy“, drugi dla starszéj pod nazwą: „Z domu i ze szkoły“. Naśladowane z niemieckiego, nie są to suche podręczniki nauki poglądowéj; przeciwnie, obok opisu jakiegoś przedmiotu, stoi tu powiastka z życia zwierzęcego, ba nawet z dziedziny czarów, nieraz same żyjątka, ptaszki lub owady działają lub przemawiają, wtajemniczając dziatwę w czary przyrody, tłómacząc jéj tajniki, szepty i gwary, tak, aby dziecię nie poprzestawało na jéj poznaniu, lecz ją nadto ukochało. Myśl to wyborna i wogóle bardzo trafnie przeprowadzona, ale — (że też to wszedzie jakieś a l e znaleść się musi) — ale kto się poświęca pisaniu dla młodzieży, ten nie łatwy sobie obrał zawód, ten musi ważyć każde słówko, do tego dałby się zastosować wiersz tak sławny Boiléau: *Polissez vos vers el les repolissez*, byle go nie stosować do wygładzania zdań, lecz do sumiennego opracowania przedmiotu i zachowania zalet niezbędnych u piszących dla młodzieży, jakiemi są: 1) naukowa ścisłość; 2) wyrażenie myśli jasne, dokładne a malownicze; 3) wreszcie poprawność mowy i stylu. A właśnie pierwszy szczególnie z tych dwóch tomików razi nieraz brakiem tych warunków. I tak czytamy w artykule: „Naszyjnik Jadwini“ str. 35 i następne, że: „skały, na których osiadają korale, nazywają koralowemi rafami, albo koralowemi ławicami“, kiedy to wyrób samych korali nazwę tę nosi. Na tejże 36 str. powiedziano niżéj: „Wszystkie p o c z w a r k i z natury swojéj mają nienasycony apetyt“, a przecie w zoologii g ą s i e n i c a zwie się po polsku *la chenille, die Raupe,* i ta jest żarłoczna. Przeciwnie poczwarka *die Puppe, la Chrysolide*, z rzadkiemi wyjątkami, ani jé, ani się porusza. Na str. 199 M ó l S e r u i k nazwany jest także K o ż u c h o w c e m, gdy już sama nazwa wskazuje na różnicę zachodzącą między nimi. — Na str. 104, mówiąc o tém, że kalendarze zawierają przepowiednie pogody, nie położono dość

nacisku na to, że jestto zwyczaj nieoparty na naukowych spostrzeżeniach i że barometr o wiele lepszym bywa prorokiem.

W tym też tomiku napotykamy nieraz wyrazy niewłaściwe, bo niezrozumiałe, jako to: str. 24: Pierwiastek, albo mylnie użyte, albo wreszcie niepolskie.— str. 31 : Mrówki są złemi Kundmanami. — str. 25: Negrowie, zamiast murzynów. — str. 44: wyraz Baumwolle, oddany wyrażeniem „Drzewo wełniane“, zam. „Wełna drzewa“. — str. 56: zamiast tka, tcze, — str. 84: rozkraiwał, zam. rozkrawywał. — str. 161: Para to dziwny pomogier?

Tom 2gi o wiele staranniéj opracowany, tylko na str. 132 bursztyn nazwany Elektros, a pod artykułem Balony nie uwzględniono ani najnowszych w nich ulepszeń, ani przysług jakie oddały w ostatniéj wojnie niemiecko-francuzkiéj.

Pozostają nam jeszcze do ocenienia dwa tomy przełożone z niemieckiego wydawnictwa Ottona Spancera. Pierwszy: „Dobre dzieci — Zacni ludzie“ dla młodszego wieku, zawiera krótkie opowiadania z dzieciństwa dzieci, które z czasem urosły na znakomitych ludzi; rzecz zajmująca i pobudzająca dzieci do pracy nad sobą. Zbior życiorysów znakomitych ludzi dla doroślejszéj młodzieży przeznaczony, pod nazwą „Złotéj książki“, składa się na drugi.

Żadne z dziełek tém wydawnictwem objętych, nie razi taką liczbą błędów przeciw mowie i składni, zwrotami tak niezrozumiałymi i nużącymi. Poprzestanę na przytoczeniu kilku, które w życiorysach Torwaldsena i Lineusza uwagę moją zwróciły:

Na str. 79: Żeby ojciec przy czasie mógł dostać obiad. — str. 82: pomimo jednak natchnienia Bertela walczącego z kłopotami i trudnościami, które z położenia rodziców wynikło. — str. 83: sądził bowiem, że aby zostać prawdziwym mistrzem, domowe kłopoty stawały synowi całkiem na przeszkodzie. — str. 86: Czuł téż codziennie niedostatki swego niedostatecznego wykształcenia. — str. 88: przytem gnębiła go potężnie myśl ta, że ani słowo zachęty nie doszło go z ojczyzny, jakkolwiek już dawno zaczęcie grupy Bachusa i Aryadny do Kopenhagi wysłał, gdzie takowa zapewne już całemi miesiącami opakowana na komorze celnéj spoczywa w kącie. — str. 89: (Torwaldsen) woła na posąg Jazona przez się stworzony: „W tobie tak długo nie ma tego życia, jakie w tych boskich postaciach dopiéro co widziałem“. — str. 90: geniusz jego utorował sobie drogę i stworzył téż postać w takim stopniu, że nawet mistrz Canova itd. str. 91: znalazł takowego (towarzysza podróży) w osobie fachowca swego rzeźbiarza. — str. 118: poznał (Linneusz) prawie wszystkie rośliny na okolicę. — str. 130: począwszy od pism starożytnych, które cenił o tyle, o ile rzeczywistą posiadały wartość, wiódł swoich uczniów w lasy i góry,

na pola i błonia i uczył ich dostrzegania nawet i małych, łatwo dających się przeoczyć ziółek.

Czytelnika przytoczenia podobne nużą, ale żaden sąd nie przekona tak łacno i nie objaśni pisarza, jak uwydatnienie błędów, które popełnił przez pośpiech i lekceważenie swego zadania.

Pośpiech i lekceważenie! — bez nich wydawnictwo p. Hösicka byłoby wybornèm; — takie jak jest, zasługuje na poparcie, jako przedsiębierstwo nowe, mogące wydać pożądane owoce na polu pedagogicznèm, tak u nas dotąd zaniedbanèm; ale publiczność i krytyka mają téż prawo wymagać, aby wydawca przez się ostrzeżony, ze ścisłą sumiennością czuwał nad pracami, które podaje publiczności; aby z jednéj strony zachęcał i pobudzał do pisania, lecz z drugiéj wymagał od piszących sumienności i znajomości rzeczy. Przecież piszący i wydawcy nie są wrogiemi sobie potęgami, lecz przeciwnie dwoma wzajemnie dopełniającemi się czynnikami.

Takie jak jest, a do zalet jego należy zaliczyć ozdobne wydanie, tego roku było wydawnictwo p. Hösicka niemal jedynèm czynnèm na polu pism dla młodzieży! *A. Dz.*

Historya.

Wspólności rodowe, tworzenie się herbów i nazwisk familijnych w Polsce — rozprawa umieszczona w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego. Tom IX. Poznań, 1876, str. 39 — 54.

Rozwiązanie trudnéj zagadki, którą przedstawia dotychczas instytucya „rodów“ w ustroju naszym średniowiecznym i politycznym, wyjaśnienie ich istotnego znaczenia i rzucenie przynajmniéj hipotezy, zkąd się one mogły rozwinąć, jestto zadanie przechodzące siły dyletanta, jakim się okazuje bezimienny autor powyższéj rozprawki. Wspominamy o niéj przecież, bo widzimy w niéj spostrzeżenia i wnioski zaczerpnięte wprost ze źródeł, i to ze źródeł albo w ostatnich czasach dopiero wydanych, albo do druku przygotowujących się, widzimy rozumowanie lubo nie wyczerpujące, ale trzymające się zdala od krainy tendencyjnych poglądów i płonnych domysłów.

Autor przytacza najpierw przykłady na uzasadnienie twierdzenia, że ziemia w Polsce już w początkach XIII stutecia nie była własnością osób pojedynczych, lecz że należała do rodów, wykazuje daléj, że ród odpowiadał za każdego swego członka, płacąc kary za jego przewinienie rodowi osoby zabitéj lub pokrzywdzonéj. Opole natomiast nie ma nic wspólnego z rodem, lecz jest instytucyą centralizującego pańswa. W skład rodów wchodzą ziemianie-szlachta, któréj powstanie przypisuje autor naturalnemu

rozwojowi stosunków, odpierając teorye podboju i innoplemienności. Rody rozróżniały się zrazu między sobą tylko swojém nazwiskiem czyli zawołaniem wojenném (proclamatio), albo przenoszącém imię protoplasty na jego potomków, albo mającém pochodzenie topograficzne. Godła dziedziczne czyli herby pojawiają się dopiéro z początkiem XIV wieku, a nazwa rodu przechodzi na nazwę herbu. Tworzenie się nazwisk rodzinnych trwało natomiast przez całe XIVte i XV stulecie, a podstawą ich przybierania stały się dla pojedynczych familij jednego rodu ich posiadłości.

Oto teorya autora, odznaczająca się przedewszystkiem swoją wielką prostotą i naturalnością. Godzimy się téż na nią, z tém jednak zastrzeżeniem, że jestto teorya dopiéro w kolebce, która mnóstwa faktów nie wciągnęła w swoją rachubę i zupełnie ich nie tłomaczy. Autor nie zdaje sobie mianowicie sprawy z tego, że istniała u nas szlachta dwojakiego początku, jedna nieliczna, któréj początek sięga słowiańskich czasów, o któréj pisze Gallus już jako o szlachcie rodowéj, druga szlachta z zasługi, która się wytworzyła w XIIItym wieku, a w XIVtym dopiéro ze szlachtą dawniejszą się zlała. Otóż ta szlachta z zasługi wytworzyła się stosunkowo nagle, równocześnie i w wielkiéj ilości, a przecież liczba znanych nam historycznie rodów bardzo jest szczupłą, tak, iż niepodobna przypuścić, aby każdy człowiek otwierający sobie stanowiskiem swém, imieniem i zasługą przystęp do nowego szlacheckiego stanu, dał nowemu rodowi początek. Niepodobna więc również przypuścić, że pokrewieństwo i wspólne pochodzenie od jednego przodka, było jedyną podstawą powstania rodów. Działały tu inne jeszcze społeczne i polityczne czynniki, z któremi autor się zupełnie nie liczy. Mówiąc o znaczeniu rodów w prawie familijném, spadkowém i karném, trzeba było przecież położyć główny nacisk na znaczenie rodów w prawie politycznêm, do czego już tak obfite posiadamy źródła, a bez wyjaśnienia którego samo powstanie rodów wytłomaczyć się nie da. *M. B.*

K. Jarochowski: Sprawa Kalksteina, 1670 — 1672. W warszawskiém „Ateneum“ z r. 1877, styczeń, luty, marzec, T. I, str. 1—34, 282—327 i 517—557, razem str. 121, 8vo.

Przedmiotem zajmującéj téj pracy jest los pułkownika Krystyna Ludwika Kalksteina, szlachcica pruskiego z Prus książęcych, zostających podówczas pod rządem „wielkiego“ elektora Brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, który organizując z luźnych części składowych późniejszą od niego poczynającą się monarchię brandebursko-pruską, staczał zacięte walki ze stanami swoich krajów. Najzacięt sze były w Prusiech, świeżo z pod lennéj zwierzchności polskiéj traktatami welawsko-bydgoskiemi zwolnionych. Z powodu opozycyi stanów pruskich, ale téż i z własnéj winy, doznał

Kalkstein smutnego losu: porwany z Warszawy na rozkaz elektora, stawiony przed umyślnie wyznaczoną komisyą sądową i skazany na śmierć, zginął w listopadzie 1672 r. na rusztowaniu ostatni rzecznik utrzymania polskiéj nad Prusami książęcemi zwierzchności.

Akta jego procesu przechowuje tajne archiwum w Berlinie; na ich to podstawie opowiada p. J. historyą swojego bohatera. O jego przeszłości nie wiele szczegółów wiadomo, tyle tylko, że za młodu służył wojskowo w Polsce, że następnie wrócił do Prus i jako starosta olecki popadł w konflikt z władzami elektorsko-książęcemi, że pozbawiony starostwa udał się późniéj znowu do Polski, z nieznanych bliżéj przyczyn. Powracającego oskarżyło, w skutek zatargów o majątek, własne rodzeństwo, jakoby tam w Polsce podburzał przeciwko elektorowi; wytoczono mu więc proces, a elektor internował go w jego dobrach, zobowiązawszy do opłaty w pewnym terminie znacznéj summy. Ponieważ zaś K. uiścić się na czas nie mógł, a ztąd groziło mu niebezpieczeństwo więzienia, więc zbiegłszy do Polski, począł agitować tam jakoby w imieniu stanów pruskich przeciw elektorowi, który rozdrażniony tém do żywego, nakazał owo porwanie, narażając się takiém pogwałceniem prawa narodów na oburzenie i skargi ze strony polskiéj, nader słabo jednak popierane i bezskuteczne choć słuszne.

Tę to działalność Kalksteina, ostatnie jego porwanie, proces i inkwizycyą kreśli p. J. obszernie, szczegółowo i dokładnie, daleko dokładniéj niż to uczynił Droysen w swojéj *Geschichte der preuss. Politik*, którego p. J. niejednym szczegółem uzupełnia i w kilku miejscach prostuje. Całkiem téż inaczéj na sprawę Kalksteina zapatrywać się musi polski historyk niż urzędowy historyograf pruski, gotów każdy gwałt lub fałsz brandebursko-pruskiéj polityki uwielbiać lub przynajmniéj usprawiedliwiać „interesem państwa“ lub „racyą stanu“. Z wszelką słusznością twierdzi p. J., że K. nie mógł być nawróconym na katolicyzm, jak to Dr. za Baczkiem i Stenzlem powtarza, skoro w ostatnich chwilach żonie i dzieciom wierność niezmienną dla luteranizmu zaleca. Z wszelką słusznością wskazuje na stronniczość Droysena, który powiada, że elektor „nie przepisał szczegółów pochwycenia K.“, skoro w aktach znajdują się elektorskie listy wskazujące, jakich osób do tego użyć należy. Ale temu, że elektor nakazał swemu rezydentowi w Warszawie Brandtowi porwać K., Droysen nie przeczy, jak go p. J. o to pomawia; owszem Dr. wyraźnie mówi (III, 3, str. 304—5) o takiém poleceniu; a słowa jego w inném miejscu (str. 308), że „to co Brandt uczynił nie było przez elektora ani nakazane, ani pochwalone“—słowa co prawda dwuznaczne, może nawet rozmyślnie dwuznaczne—znaczą zatem jedynie, że elektor, zdaniem Droysena, nie był zadowolniony ze sposobu, w który porwania dokonano. Jakoż listowi z 19go grudnia, który Dr. cytuje, można wierzyć zupełnie. Elektor chciał mieć

K. w swéj mocy i porwać go nakazał, ale — pokazują to listy przez p. J. przywiedzione w Ateneum str. 314 — chciał, aby to uczyniono przez przekupionych Polaków. Że jego rezydent bezpośredni w porwaniu wziął udział, to w istocie żadną miarą elektorowi miłém być nie mogło, bo go zanadto kompromitowało i narażało na reklamacye polskie.

Nie podzielamy także mniemania p. J., jakoby elektor sam przed porwaniem był udzielił Kalksteinowi przyrzeczenie amnestyi. Wprawdzie K. po uwięzieniu powoływał się na to; mniemamy jednak, że do tego innéj podstawy nie miał nad list namiestnika pruskiego ks. Croy do Brandta, w którym usilne wstawienie się za K. do elektora przyrzekał. Taką obietnicę mógł K. bardzo naturalnie za amnestyą istotną udawać w swém niebezpieczeństwie, zwłaszcza przed tymże samym Croy'em na to się powoływać; gdyby istotną amnestyą i odpowiedni dyplomat otrzymał od elektora, nie omieszkałby o tém swoim opiekunom polskim powiedzieć, a przy reklamacyach ze strony polskiéj nie pominiętoby tego milczeniem. To téż ani przypuścić podobna, aby fałszywy lecz tak zręczny elektor miał się w ten sposób skompromitować; oprócz słów K., (których prawdopodobne znaczenie staraliśmy się wyjaśnić), nic za tém nie przemawia. Bo wzmianka Brandta w liście z 30 listop. o *literae protectoriales*, „które K. dniem przedtem otrzymał" (w dosłownym cytacie p. J. str. 324 w nocie, nie ma mowy o tém, aby je „na ręce" Brandta otrzymał, jak to p. J. zdaje się na str. 323 pojmować), odnosi się najoczywiściéj do listu żelaznego wydanego według uchwały senatu przez króla, o czém Brandt elektorowi donosił (Droysen, 407); sama nazwa listu tego to pokazuje, bo elektor byłby Kalksteina amnestyonował, ale nie byłby go brał w opiekę.

W tych więc paru szczegółach pomylił się p. J., jak nam się zdaje. Naturalnie nie przeszkadza to jego rozprawie być bardzo zajmującą, jak to już powiedzieliśmy. Nie Kalkstein wprawdzie osobiście interes ten budzi. P. J. słusznie powiada o nim, że to „rubaszny, hulaszczy, hałaśliwy szlachcic pruski"; cechuje go „łatwowierna i rubaszna lekkomyślność", z prawdziwie polską fantazyą wyzywająca bez celu i planu niebezpieczeństwa, od których trochę przezorności łatwo ustrzedzby mogło. Reprezentantem, dosyć samozwańczym, pewnéj idei, zasady, czynią go dopiéro okoliczności, które nim kierują, bez własnego przyczynienia się; on sam tylko osobistemu interesowi lub własnéj popędliwości ulega. Wprawdzie słusznie bierze go p. J. w obronę przeciwko zaciekłości dzisiejszych pruskich historyków, czerniących jego charakter bez innych na to dowodów nad szkalowania wrogów; ale zdaje nam się, że p. J. z większą się nań patrzy sympatyą, niż na to zasługuje osobistość nie wyższéj miary od całéj massy innych współczesnych. W ostatnich dopiero chwilach stałość i od-

waga w obec śmierci mogą mu współczucie zjednać i osobiście, gdy przedtem tylko sprawa sama, któréj się nawpół mimowolnie dotyka, a nie osoba, żywszy budzi interes. To téż więcéj niż sam obraz losów Kalksteina zajmuje tło, na którém obraz ten występuje, tj. stosunki pruskie i prusko-polskie.

Oprócz z saméj sprawy K.. poznajemy je ze wstępnéj części p. J., poświęconéj skreśleniu walki między elektorem a stanami pruskiemi o uznanie przyznanéj przez Polskę najwyższéj władzy elektorskiéj. Tu opiera się autor na materyale zgromadzonym przez Droysena, wybierając z niego i zaznaczając to głównie, co dla stosunku Prus do Polski jest ważném. Szkoda tylko, że pewna niejasność panuje tu z tego powodu, iż p. J. *Supremum dominium*, o które tu spór się toczy, tłumaczy raz przez „zwierzchność“ to znów przez „władza“, lub „zwierzchnia władza“. W braku wyrazu oddającego po polsku dokładnie to co Niemcy zwą z francuzka „*Souveraenitaet*“, najlepiéj byłoby tłumaczyć dosłownie z łaciny; boć tu nie chodzi o zwierzchność ani władzę elektora nad poddanymi, jaką i przedtém będąc polskim lennikiem posiadał, i którą téż stany oddawna uznają: lecz o tę władzę najwyższą, jaką dotąd korona polska dzierżyła, a któréj się obecnie zrzekła. Tę to władzę najwyższą polską utrzymać mimo to zrzeczenie, pragną zgodnie wszystkie stany pruskie, jako jedyną dla nich gwarancyą przeciwko despotyzmowi elektorskiemu; a przy takiéj zgodności, przy gotowości nawet do ofiar w tym celu, jakże łatwo byłoby dla Polski utrzymać nawet i teraz jeszcze swój wpływ w Prusiech, gdyby tylko był w Polsce rząd silny, gdyby tylko jéj polityką kierowały jasno wytknięte, konsekwentnie przeprowadzone zasady. Ale zasady i konsekwencyą widzimy tylko w działaniu elektora, który krętemi nieraz drogami, z niepospolitą zręcznością, podstępem lub gwałtem do celu zmierza.

Na nieszczęście zrozumienia interesu Polski w obec Prus nie widać w niéj nie tylko wśród upadku w XVII w., ale nawet i w XVI; a gdybyśmy dokładniej znali dzieje stosunku między lennymi książętami pruskimi a polskimi ich zwierzchnikami od 1525 do 1657 r., to jest od ustanowienia księstwa do ustania lennéj jego zależności, wykazałoby się to jeszcze oczywiściéj. W tym względzie czyni p. J. na samym początku kilka uwag, na które się niezupełnie zgodzić możemy, a które, jak nam się zdaje. z niedokładnéj znajomości pierwotnych stosunków w lenném księstwie pochodzą. Bo choć przyznajemy chętnie p. J., że dla Polski byłoby korzystniejszém, gdyby Zygmunt Stary zamiast sekularyzować Prusy krzyżackie był je już wtedy wcielił do rzeczypospolitéj, to jednak — nie wchodząc zresztą w rozbiór, czy „warunki materyalnej siły pozwalały na to“, ani téż w to, czy sekularyzacya była „faktem zwycięztwa polityki dynastycznéj nad polityką narodową“ — nie możemy zrozumieć, dla czegoby akt seku-

laryzacyi, tak jak go w r. 1525 dokonano, miał być groźnym dla Polski. Groźném byłoby stworzenie na jéj granicy północnéj państwa znacznego, choćby lenném jéj być miało: ale takiém stały się Prusy dopiéro, odkąd się złączyły z elektorstwem brandeburskiém pod rządami jednéj osoby. A tego właśnie akt z 1525 r. bynajmniéj nie sprowadzał, ani do tego nie otwierał drogi. A jeśli p. J. powiadając, że „Prusy krzyżackie oddała Polska ku przyszłéj zgubie i klęsce w ręce sekularyzowanego księcia z gotowém i czekającém niecierpliwie percepcyi prawem opieki i dziedzictwa domu brandeburskiego", ma na myśli cały dom ten włącznie z linią elektorską — to się myli najzupełniéj. Bo akt z 1525 r. nadawał przecież lenne księstwo li tylko exmistrzowi i tegoż trzem braciom rodzonym wraz z ich męzkiém potomstwem; po wygaśnięciu tych czterech członków młodszéj linii, frankońskiéj, domu brandeburskiego, miało księstwo pruskie przypaść na zawsze koronie polskiéj. Takie księstwo więc, jak je 1525 r. stworzono, osamotnione, z wszelkiego związku z rzeszą niemiecką wyrwane, musiało się ciągle na Polskę oglądać, zwłaszcza skoro ks. Albrecht podległ bannicyi cesarskiéj za złamanie ślubów zakonnych; polski wpływ mógł tu i musiał, rozumnie i konsekwentnie wywierany, przygotować stosunki tak, że potem byłoby się bez wstrząśnienia i wysiłków ze strony Polski z nią zlało. Gdy obłąkany ks. Albrecht Fryderyk umarł (1618 r., nie zaś 1612, w czem p. J. się myli), już wtedy nie żył także nikt uprawniony przez akt sekularyzacyjny do sukcessyi w Prusiech; wtedy więc powinno było to zlanie się nastąpić, a nie Zygmunt Stary temu winien, że to już nastąpić nie mogło. On do końca życia odpierał wszelkie nalegania elektorów brandeburskich, aby im także prawo do ewentualnego dziedzictwa Prus przyznano; i dopiéro Zygmunt August uległ usilnym zabiegom i aktem z 4 marca 1563 r. (Dogiel IV, 341) drogę elektorom do Prus otworzył, narażając przyszłość Polski na największą z téj strony zgubę. Bo elektorowie potrafili w następstwie, mimo wszystkich protestów ze strony szlachty polskiéj i stanów pruskich, zyskane raz prawo utwierdzić i w końcu osiągnęli cel najzupełniéj.

Umyślnie wspomnieliśmy tu dłużéj o tém, bo nasi historycy w ogólności nie zwracają na to uwagi, od któréj chwili stosunki pruskie stały się dla Polski groźnemi. Zazwyczaj jedni mniemają, że już Zygmunt Stary elektorów brandeb. do sukcesyi w Prusiech 1525 r. dopuścił, inni znów, że to dopiéro uczynił Zygmunt III, lub że Stefan, który dał był opiekę nad obłąkanym księciem i administratorstwo księstwa Jerzemu Fryderykowi. (Sprostować nam téż p. J. wypada, że ten J. Fr. nie był elektorem brandeburskim, lecz księciem na Onolzbachu, z frankońskiéj linii margrabiów brand., ostatnim wtedy żyjącym z uprawnionych przez akt sekularyzacyjny do sukcesyi w Prusiech). Tymczasem istotna wina ciąży na Zygmuncie

Auguście. Nie wiadomo zupełnie, jakie pobudki mogły go skłonić, że uczynił to, co jeszcze ojciec jego, wyraźnie szkodliwém dla Polski nazywał. Akta zaznaczające, kiedy co się w stosunku Prus do Polski zmieniło, mamy od dawna zebrane w IV tomie Dogiela; dla czego się jednak to stało, tego dostępne powszechnie, tj. drukowane materyały zrozumieć nie pozwalają; o tém mogłyby tylko pouczyć archiwa pruskie, a głównie berlińskie. To też byłoby rzeczą wielce pożądaną, gdyby który z historyków polskich mających tam dostęp, zbadaniem téj sprawy się zajął, bo historycy pruscy rzecz tę bardzo pobieżnie zbywają. *W. Z.*

Wilhelm Schmidt (k. k. Gymnasial-Professor, mehrerer in- und ausländischen Gelehrten-Gesellschaften wirkliches u. corresp. Mitglied): **Suczawa's historische Denkwürdigkeiten** von der ersten historischen Kenntniss bis zur Verbindung der Bukowina mit Oesterreich. Ein Stück Städte-Chronik und moldauischer Geschichte. Czernowitz, 1876, 8vo, str. 276.

Gdy dzieło to dla swego uczonego pozoru łatwo mogłoby w błąd wprowadzić, przeto, jakkolwiek ono nie należy ściśle do polskich dziejów, pospieszamy pouczyć o istotnéj jego wartości czytelników „Przeglądu kryt.“.

Trudno wydać o niém sąd korzystny — cenimy dobre chęci, pilność i sumienność autora, jego prawdziwie mrówczą nieraz skrzętność w zbieraniu choćby drobnych szczegółów, uznajemy radzi bezinteresowność jego (czysty dochód z swéj pracy przeznaczył autor na utworzenie stypendyum dla młodzieńca suczawskiego), ale nie możemy zataić, że p. S. nie ma ani nawet pojęcia o tém, co się nazywa krytyką historyczną w dzisiejszém pojmowaniu, a co przecie winno stanowić podstawę wszelkiéj historycznéj pracy. Już téż dawno nie zdarzyło nam się czytać tak niekrytycznego, tak bez wszelkiéj znajomości metody historycznéj napisanego dzieła. Nie brak w niém rozległéj erudycyi; uwagi i przypisy zajmują trzecią część książki autor porównywa ze sobą sprzeczne podania, prostuje mylne wiadomości, polemizuje z odmiennemi zapatrywaniami, a jednak nikt, jako tako z rzeczą obznajmiony, nie zechce polegać na podaném przezeń opowiadaniu.

Łatwo pojąć, że dzieje Suczawy, albo raczéj dzieje Mołdawii, gdyż tém właściwie, jak już sam tytuł wskazuje, ma być praca autora, w ścisłym, nieprzerwanym prawie zostają związku jak z dziejami innych krajów, tak téż z dziejami pogranicznéj Polski. Można przeto nie bez słuszności wymagać po autorze, ażeby jako piszący i o polskich stosunkach uwzględnił téż i polską literaturę historyczną. Pan S. starał się téż w istocie obznajmić z polską literaturą, i z tego powodu mogłoby dzieło jego, jakkolwiek niedostateczną jest ta znajomość (autor pisze i żyje podobno stale na wsi — ob. przedmowę), jeśli nie nam, to choć cudzoziemcom,

nieznającym naszego języka, oddać rzeczywiste przysługi. Atoli p. S. okazał przy téj znajomości taką zarazem nieznajomość kardynalnych zasad dzisiejszego umiejętnego badania, że wartość, a przeto i pożytek z swego dzieła, zredukował do nadzwyczaj drobnych rozmiarów. Autor samouk, czego i dowodzić nie trzeba, wydaje nam się być raczéj bibliografem, aniżeli historykiem. U niego książka równa książce, a każda jest wiarogodném, niewątpliwém źródłem. Historyk spełni powinność swoją, skoro ją sumiennie, z podaniem odnośnéj stronicy zacytuje w uwadze; więc też p. S. cytuje, cytuje pilnie, cytuje częstokroć wcale niepotrzebnie . . . ale jakie dzieła? cytuje, mówiąc o osiedleniu się przybyszów wołoskich z nad Marmaroszy w dzisiejszéj Bukowinie (w XIV wieku) — Wagi historyą książąt i królów polskich (str. 13, uw. 36), wspominając o hadlu Ormian w XIV w. powołuje na świadka — Kochowskiego Klimaktery (16, uw. 49) na Szujskiego Dziejach Polski opiera wiadomość o poddaniu się hospodara Bogdana Turcyi w r. 1512 (93, uw. 313), i znowu w dziejach r. 1538 wymienia jako źródło Wagę (107, uw. 381) itp. Pod r. 1433, gdzie mówi o śmierci wojewody Aleksandra, cytuje Miechowitę (30, uw. 85), nieco niżéj (31, uw. 87), przy sposobności zawarcia ugody między hospodarami mołdawskimi w r. 1436, powołuje jako poręczycieli oprócz innych Kromera, Chodynieckiego (Kronika miasta Lwowa, 1829) i poprawia przytem mylne daty Gwagnina i Niemcewicza w Śpiewach historycznych. Długosza nie zna wcale, natomiast zna niektórych późniejszych, co z niego czerpali. Jaką jednak jest ta znajomość i jaki przytem zmysł krytyczny, niech jeden przykład wykaże. P. S. nie odróżnia wcale Miechowity w ostatnich latach jako kroniki od Wapowskiego. Używając wydania Akademii, w którém jak wiadomo w dodatku niektóre rozdziały z pierwszego wydania Miechowity są odbite, uważa on Wapowskiego za autora tych dodatków i cytuje go téż rzeczywiście, raz słusznie jako autora jego kroniki, drugi raz jako autora owych rozdziałów wyjętych z kroniki Miechowity (zob. uw. 233, 253, 257, 265, 277, 283 i in.). Jak wobec takiego z źródłami postępowania ma się rzecz z kwestyami jako tako spornemi, widać jak na dłoni, a pouczy jeszcze lepiéj o tém jeden przykład, który na chybił trafił wyjmujemy z licznych krytycznych adnotacyj autora. W r. 1359 podjął Kazimierz Wielki wyprawę na Wołoszczyznę. Rzecz tę, o któréj prawdziwości niektórzy powątpiewają, rozstrzyga p. S. w ten sposób: „Gdy Kromer i Chodyniecki zgodnie mówią o porażce Polaków, przeto świadectwa nowszych historyków polskich, jak Zubrzyckiego (Kronika miasta Lwowa), który przeczy klęsce, nie zasługują na wiarę“. Sapienti sat!

Z przytoczonych przykładów widać dostatecznie, co sądzić należy o innych nam niedostępnych, wołoskich, po części rękopiśmiennych źródłach autora. Bardzo często powołuje się p. S. w dziejach XV wieku na

jakiś spory „rękopis klasztoru Kozia“ (może tylko druk pod tym tyt., co z uw. 63 zdaje się wynikać). Temu daje przed innemi źródłami pierwszeństwo. Mniemałby kto, że to zapewnie jakieś cenne współczesne źródło, może jaka kronika klasztorna, których przecie tyle po wsze czasy było na całym świecie, może... bo p. S. niczego nie mówi — ale gdzież tam? P. S. wydał się z tajemnicą; na str. 31 w uw. 87 cytuje do r. 1436 „MS. des Klosters Kozia I, 123 mit Berufung auf Stryjkowski“. Otóż i sekret! Ów niby to cenny manuskrypt, to zapewnie jakieś wypisy z dawniejszych autorów, kto wie, jak i kiedy uskutecznione, w najlepszym razie niesięgające po za koniec XVI wieku. — Niezliczone razy cytuje autor i polemizuje (co prawda) z dziełem Wickenhausera: Bochotin (ma oznaczać Bukowinę), a jednak dzieło to jest niemal, jak to w swoim czasie wykazał Aleksander Morgenbesser (w artykule p. t. Polska i Multany, w lwowskim Przewodniku nauk. i liter. r. 1874, t. II, 218 nast.), stekiem samych, często umyślnych, tendencyjnych fałszów i niedokładności historycznych.

Pozna każdy, że w pracy p. S. nie szukać ani wyjaśnienia spornych stosunków Polski z Mołdawią, ani też wogóle jakichkolwiek do naszych lub obcych dziejów przyczynków. P. S., jeżli dobrze rozumiemy jego przedmowę (str. VI), pracuje nad obszerną ogólną historyą Wołoszczyzny. Zaprawdę! szkoda czasu i atłasu, i tyle chęci dobrych autora, który (powiedzmy to nawiasem, co z wielu miejsc książki wynika) uważa się za wielkiego badacza i z łatwém do pojęcia przekonaniem o wartości swéj pracy, zastrzega się przeciw niedozwolonemu przekładowi lub jakiemu popularnemu opracowaniu swéj książki „w jakimbądź języku“. Wątpimy, czy ktoś, co zna się na rzeczy, pokusi się o to. Przyszłoby go nam wtedy prawdziwie żałować, zwłaszcza wobec bezprzykładnie ciężkiéj i zawiłéj niemieczczyzny autora, która sprawia, że, by ją zrozumieć, nieraz jedno i to samo po kilkakrotnie czytać potrzeba. Atoli nierównie więcéj przychodzi nam żałować szczerych usiłowań samego autora, który i trudów archiwalnéj pracy nie szczędził i tak w lwowskiém (miejskiém), jak różnych siedmiogrodzkich i innych archiwach pewnie nie zbyt rozkoszne a bezowocne robił poszukiwania. Pożytek z nich żaden, albo tylko bardzo mały, bo i z owych dziewięciu dokumentów, które p. S. w jednym z dodatków do swéj książki nie zbyt poprawnie wydrukował, siedem już było drukowanych, a tylko o dwóch (4tym i 8ym z XVgo wieku) nie możemy tego powiedzieć.

W obec tego obojętne są inne wady dziełka p. S., o których dla tego milczeć będziemy; obojętne też, że książka jego niezliczonymi błędami drukarskimi jest przepełnioną. *St. L.*

Matematyka.

Dr. A. Zelewski: Nauka o wyznacznikach z zastosowaniami, wyłożona w sposób przystępny dla uczniów uniwersytetów, szkół politechnicznych i innych zakładów wyższych. Kraków. 1877, 8vo, str. X, 191.

Jak widzimy z tytułu, książka ma być podręczną dla uczącéj się młodzieży. Mogłaby jednak zalecać się nowym układem treści, nowością dowodzeń prawd niektórych, lub téż wreszcie uproszczeniem znanych sposobów uzasadniania jakowychś twierdzeń. Są w tym kierunku pewne usiłowania autora, ale wszystkie tego rodzaju, że sprowadzają się albo do więcéj złożonych, niż posiadane dotąd, dowodzeń, przytém często niejasnych; lub téż redukują się do zmian w układzie treści, skutkiem czego prawdy przez autora nagromadzone są bez wewnętrznego ze sobą związku, po dwa i więcéj nawet razy w téj książce (jak to zobaczymy), ponownie dowodzone, gdy inne ważne prawdy są pozbawione dowodów, lub takowe zastąpione jakowymś przykładzikiem. Przykład taki sprawdza rzecz, ale nie stanowi dowodu.

Przedtem, nim przystąpimy do roztrząsania téj książki, jako zwykłego podręcznika, musimy powiedzieć słów kilka o przedmowie, z powodu, że w niéj autor podaje historyczną wzmiankę o rozwoju teoryi wyznaczników. Nie chcemy już zastanawiać się nad niesystematycznością w wyborze ważniejszych momentów tego rozwoju, ani robić z tego zarzutu, że prace nowsze w tym kierunku, zbyto przytoczeniem dość pokaźnéj liczby nazwisk różnych matematyków, co niczego nie objaśnia; zastanówmy się tylko nad tém, co mówi nasz autor. Na str. 8 p. Zalewski o zasługach Leibnitza odzywa się temi słowy: „Niemcy datują początki wyznacznika *(sic)* od r. 1693, dowodząc, iż Leibnitz w swym liście do L'Hospitala *(sic)* wzmianki robi o wyznaczniku". Ależ p. Z. pracując we Wrocławiu nad tém dziełem, mógł był w tamtejszéj bibliotece odszukać 2gi tom wydania Gerhardt'a dzieł matematycznych Leibnitz'a, a w nim ów list do L'Hôpital'a na str. 239, sprawdzić kwestyę i nie pozostawiać swoich czytelników w wątpliwości co do początku rozwoju teoryi, którzy nie będą wiedzieli z pracy p. Z., czy go odnieść do r. 1693, czy téż do 1750. Tytuł pracy Jacobi'ego podany błędnie. Po co przytaczać tytuły różnych dzieł, kiedy się z nich nie umiało korzystać? Np. przytoczony jest w całéj rozciągłości tytuł dzieła algebraicznego Salmon'a, a tymczasem historyczna wzmianka o determinantach najlepiéj dowodzi, że autor nie zaznajomił się z pierwszą notą, znajdującą się w drugiém, właśnie przez p. Z. cytowaném wydaniu tego dzieła. Pan Z. wyraża się lekceważąco o mistrzowskiém dziele Baltzer'a, to mu jednak nie przeszkadza

czerpać zeń, nie wzmiankując nawet o tém (np. cały §. 3 żywcem wzięty z Baltzer'a). Prócz tego p. Z. mówi: „... nastąpił cały szereg prac znakomitych matematyków, których nazwiska tu podług narodowości podamy, a mianowicie: z angielskich..... z polskich: Barczyński *(sic)*, Zajączkowski, Zmurka *(sic)* i Trzaska". Po co bałamutnie rzecz przedstawiać; W teoryi wyznaczników niektórzy ze wspomnianych przez p. Z., nic nie zrobili — po cóż więc to było pisać? Dla czego za to pominął autor Hoëne-Wrońskiego?

Określenie wyznaczników stawia autor czysto formalne: „Wyznacznikiem nazywamy summę algebraiczną z 1, 2, 3... n iloczynów, pozostających z iloczynu $a_{1,1}a_{2,2}a_{3,3}\ldots a_{n,n}$, jeśli z pierwszych, albo drugich wskaźników wszystkie urabiamy przemiany i tym iloczynom podług prawa §. 9 udzielamy znaki". (§. 13). Same zaś n^2 elementów, czytający spotyka po raz pierwszy dopiero w §. 26! Chciał tu — tak nam się przynajmniéj zdaje — autor wyprowadzić pojęcie wyznacznika i przedstawić zasadnicze jego własności, bez uciekania się do uzewnętrznienia, że tak powiemy, kwestyi, przez podanie kwadratu elementów. Ale téj myśli, któréj praktyczność jest wielce wątpliwa, systematycznie nie przeprowadził, gdyż późniéj korzysta wciąż z owego kwadratu i powtórnie bez potrzeby dowodzi na nowo tego, czego już raz dowiódł. W ten sposób obok „§. 16. Twierdzenie. Wyznacznik, utworzony w skutek przedstawień pierwszych wskaźników, jest równy wyznacznikowi utworzonemu, za pomocą przedstawień drugich wskaźników". Mamy jeszcze „§. 29. Twierdzenie. Wartość i znak wyznacznika nie zmienia się, skoro elementom rzędów pionowych dajemy w tym samym porządku miejsca elementów rzędów poziomych". Tu jeszcze tylko dwa razy dowodzi się tego samego. Ale np. §§. 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 31, 32, 33, są poświęcone różnym waryantom na temat zmiany znaku przy przestawianiu rzędów. Rodzi się więc naturalnie przekonanie, że wobec takich pleonazmów w kwestyach tyle prostych, prawdy nieco zawilsze muszą być przynajmniéj starannie dowiedzione. Tymczasem pojęcie o minorach pojawia się wypadkowo przy dowodzeniu za pomocą przykładu *(sic)* twierdzenia, w taki sposób wysłowionego: „Każdy wyznacznik jest funkcyą linijną *(sic)* elementów dowolnego rzędu pionowego albo poziomego". §. 42). Zamiast zaś dowodzić własności o pomnożeniu elementów jakowegoś rzędu wyznacznika przez tę samą ilość, autor po wypowiedzeniu odpowiedniego twierdzenia (§. 46), powiada tylko: „dowód wynika z §. 42". Czy to ma być dla uczniów wystarczające, oraz, jak ta lakoniczność licuje z wyżéj przytoczoném, że tak musimy powiedzieć, rozwałkowywaniem rzeczy prastarych? Własnościom minorów poświęca autor rozdział V, a jednak w rozd. IV, przy rozwiązywaniu rownań liniowych algebraicznych, ciągle robi z nich użytek, tak,

że czytający znając tylko ich definicyę, nie należycie przyswoi sobie to nowe dlań pojęcie, aby mógł swobodnie rachować przy ich pomocy. — Traktowanie *n* jednorodnych równań linijowych z *n* zmiennemi nie jest dość wyraźnie od badania równań niejednorodnych oddzielone. Nadto ani słowa niema o przypadku, kiedy wszystkie pierwsze minory są równe zeru, a tém samém proporcyonalność §§. 52, 53 staje się illuzoryczną. Nie ma tém samém wzmianki o twierdzeniu odpowiedniém Kronecker'a, choć imię jego przytoczone w przedmowie.....

Nie skończylibyśmy prędko, gdybyśmy krok za krokiem śledzili za układem pojęć, wprowadzonym przez autora, lub też wykazali czego nie ma ze znanych własności zasadniczych wyznaczników. Ograniczymy się dla tego tylko najprostszemi uwagami, tém więcéj, że nie mogąc tu przytaczać długich ze skomplikowanemi formułami ustępów z tego dzieła, nie chcemy dotykać kwestyi niejednostajności użytych metod i nierówności w nastroju samego wykładu.

W rozdziale poświęconym mnożeniu wyznaczników, autor zamiast korzystać z dowodzonéj przezeń możności wzajemnej zamiany rzędów poziomych z pionowémi, buduje oddzielne prawdy ze znanych czterech sposobów utworzenia iloczynu. Nie podaje choćby uproszczonego (rozpatruje bowiem tylko przypadek n^2 elementów wyznacznika) ścisłego dowodu twierdzenia o mnożeniu, tém więcéj, że to było łatwém, wobec przygotowanych materyałów w poprzedzających rozdziałach, ale zbywa kwestyę prostém sprawdzeniem na przykładzie choćby wyznaczników trzeciego stopnia. I ten dowód ma być zadowalającym czytelnika, który o dwa paragrafy daléj spotyka się z ogólnie wyprowadzonemi i przytém nazbyt zwieźle przekształceniami Hermite' i Sylvester'a, a zaraz potém z zawile i niejasno przedstawioną formułą Jacobi'ego dla wyrażenia minorów wyznacznika odwrotnego. A ta ostatnia kwestya nie jest naprzód dość ogólnie postawioną, a powtóre otrzymamy wypadek (§. 89) całkiem bez objaśnienia pozostawiony. Bo jakże zresztą miał być objaśniony, kiedy samo pojęcie minorów wyznacznika odwrotnego, czytający znajdzie dopiéro o trzy paragrafy daléj (w §. 82)! A kto pojmie co autor chciał wyprowadzić w końcu §. 85go i w jakim celu?

P. Z. postawiwszy określenie rugownika *n* równań, który nazywa wyniknikiem *(sic!)*, przystępuje wprost do znanych metod, dozwalających rugownik dwóch funkcyj przedstawić w formie wyznacznika. Nic jednak nie mówi, że wyznacznikowa forma rugownika w szczególnych tylko przypadkach jest możliwą. Ztąd w umyśle czytającego może powstać błędne pojęcie o ogólności tych metod. Po tém dopiero poświęca autor 10 paragrafów własnościom wyznacznika funkcyjnego, w 11tym przypomina znów rugownik, a to w tym celu, aby późniéj zająwszy się Hessianami, nie

robić użytku z rugowników do końca dzieła. (Ostatni ustęp §. 132 jest tak źle zredagowany, jakby autor nie chciał się umyślnie dość jasno wyrazić, nie wiadomo bowiem, czy to się ma odnosić tylko do trzech równań, czy téż do więcéj). Dla czego nie było zachować przyjętego dotąd porządku, tj. mówić o Jacobianach i Hessianach w części ogólnéj teoryi wyznaczników, zastósowanie zaś własności wyznaczników do rugowników, odsunąć na koniec dzieła. Pytamy nadto: tak niezupełne wyłożenie własności rugowników do czego ma czytającemu służyć, jeżeli nie do urobienia fałszywego pojęcia o téj tak już w nauce znakomicie opracowanéj teoryi?

Przykładów znajdujemy bardzo mało, a i te niewłaściwie ustopniowane, a przytem zaczerpnięte z dawno wyszłych podręczników.

Nie lubimy wprawdzie dotykać kwestyj językowych; są jednak rzeczy, które nazbyt rażą, aby mogły być pominięte. Spotykamy w dziele p. Zelewskiego następujące (między wielu podobnemi) wyrażenia i innowacye:

„dobry porządek“, „zepsuty porządek“, (zamiast oddawna przyjętych: następstwo, zmiana), co prowadzi do wyrażeń takich: „ośm zepsuć porządku“ (str. 2).

„elementa pomnożone jednym i tym samym czynnikiem“ (rusycyzm) (str. 31).

„wyznaczniki ze sobą pomnożymy“ (str. 91).

„Aby z tych równań zmienną wyrazić, pomnożymy równania jedno po drugiém odpowiednie z pierwszemi minorami wyznacznika i dodajemy równania.....“ (str. 37).

„włożywszy w równania“ (str. 41), „włożywszy na prawéj stronie równania“ (str. 53).

„całkiéj funkcyi jednorodnéj“ (zam. całkowitéj) (str. 189, 176).

„minory dopełniawcze“, „można z wyznacznika odebrać za pomocą różniczkowania“ (str. 43).

„pierwszoczęściowy lub pierwszoniższy wyznacznik“ (str. 30).

„linearne funkcye“ (str. 77), a przytém „linijne podstawienie“ (str. 190 (zam. linijowe).

Na str. 64 autor nazywa równaniem taki związek, w którym niema ani zmiennych, ani niewiadomych.

Wyznacznik skośny p. Z. nazywa „symetralnym“. Określenie zaś wyznaczników skośnych symetrycznych i prosto skośnych tak postawione: „Jeżeli w wyznaczniku symetralnym wszystkie główne elementa, stojące w rzędzie przekątnym są równe zeru, tj. $a_{p,p} = 0$, to nazywamy go wyznacznikiem symetralnym z próżnym rzędem przekątnym, jeśli zaś $a_{p,p}$ nie jest równe zeru, to nazywamy go wyznacznikiem symetralnym z pełnym rzędem przekątnym“ (str. 116). Jeśliby więc np. tylko połowa ele-

mentów głównéj przekątnéj równała się zeru, to według nas byłby to zawsze prosto skośny wyznacznik; według p. Z. zaś byłby to „wyznacznik symetralny z pełnym rzędem przekątnym“, o niepełnym jednak rzędzie przekątnym itd. itd.

Napisać dobry podręcznik nie jest rzeczą łatwą. Nie dość poznajomić się mniéj więcéj z przedmiotem, trzeba przedewszystkiém swobodnie nim zawładnąć.. Następnie zaś trzeba starannie swój utwór opracować, aby się zalecał właściwym układem treści, ścisłością, jasnością i odpowiedniém ustopniowaniem samego wykładu. Podręcznik pisze się dla czytającego, którego położenie należy przedewszystkiém uwzględnić.

M. A. B.

B. Riemann. O hypotezach, które służą za podstawę geometryi, rozprawa..... Przekład polski z objaśnieniami Wł. Gosiewskiego dokonany przez S. Dicksteina. (Osobne odbicie z Pamiętnika Tow. Nauk ścisłych, tomu IX, 4to, str. 26).

Literatura nasza posiada tak mało przekładów dzieł klassycznych, a także prac, stanowiących wybitne momenty w rozwoju pojęć matematycznych, że doprawdy z prawdziwą radością przychodzi nam powitać przekład pracy powyższéj Riemann'a. Choć spółcześnie pogląd na Riemannowskie idee i w jego ojczyznie dziś wielce się zmienił, to jednak w każdym razie, wobec absolutnego ignorowania dotąd w naszéj literaturze matematycznéj zapatrywań się tego uczonego na najprostsze hipotezy, przekład ten jest cennym dla nas nabytkiem.

Przekład sam, uskuteczniony przez p. Dieckstein'a całkiem poprawnie. Odpowiednie terminy obmyślane dość starannie. Wolelibyśmy tylko zamiast wyrażenia „rozmaitość“, zbyt bezbarwnego, spotkać i inne choćby np. wielość lub wielorakość. W przedmowie p. Dieckstein podaje streszczenie pracy; czyżby nie korzystniéj było przedstawić dobitnie zasadniczą ideę Riemann'a, aby ta przedmowa stanowiła, że tak powiemy, wprowadzenie dostępne czytelnika w tę obcą dlań sferę pojęć.

W przypisku przedmowy znajdujemy życiorys Riemann'a opracowany na zasadzie nekrologów, jakie się w dziennikach matematycznych po jego śmierci pojawiły.

Objaśnienia p. Gosiewskiego są całkiem zgodne z duchem saméj pracy. Wolelibyśmy tylko, aby ze względu na naszych czytelników, były więcéj elementarnie traktowane. Przypisek H. Weber'a (str. 23) odznacza się prostotą i elegancyą. *M. A. B.*

Nauki przyrodnicze.

M. C. Cooke: The Myxomycetes of Great Britain. Arranged according to the Method of Rostafiński. The Characters of all the Orders, Families and Genera, with descriptions of the British Species and original Analytical Tables, translated from the Polish. London, 1877, str. 96, 8vo, z 24 tablicami.

W Nrze 2 naszego pisma z roku zeszłego, zdaliśmy sprawę z monografii Śluzowców p. Rostafińskiego, a w Nrze 10 z Dodatku do tejże Monografii. Ta okoliczność uwalnia nas dzisiaj od wszelkich uwag nad książką obecną, lecz nie uwalnia bynajmniéj od obowiązku podzielenia się z naszą naukową publicznością tą zaiste dla nas przyjemną nowiną, że Monografija p. R. jest już przetłumaczoną, jeżeli nie w całości, to w znacznéj części przynajmiéj, na język angielski. Dokonał tego p. Cooke, znany mykolog brytański.

Wydając książkę niniejszą, p. Cooke wziął na siebie zadanie ułatwić swoim współrodakom oznaczenie śluzowców napotykanych w W. Brytanii, lub téż takich, które według wszelkiego prawdopodobieństwa mogą się tam znajdować. W obec istniejącéj już w naszym języku Monografii śluzowców, p. Cooke nie potrzebował żadnéj uskuteczniać pracy samodzielnéj, któraby była zupełnie bezpożyteczną stratą czasu; to téż wybrał drogę prostszą i rozumniejszą, i przetłumaczył dosłownie te części i ustępy Monografii, które jego celowi czyniły zadość.

Że publiczność angielska zyskała przez to wyborną książkę, o tém mówić nie mamy potrzeby, ale i myśmy także zyskali, skoro dzieło w naszym języku pisane, doznało w ten sposób uznania z téj strony, z któréj najmniejbyśmy się mogli tego spodziewać.

Opracowanie, a raczéj tłómaczenie p. Cooke'a zawiera następujące rozdziały: 1. System Śluzowców; 2. Klucz analityczny do rozpoznawania rodzajów; 3. Cechy rodzin, rodzajów i gatunków; 4. Dodatek; 5. Index; 6. 24 tablic fotodruków.

Pierwsze dwa rozdziały są w całości tłómaczone z Monografii, trzeci zaś zawiera te krótkie diagnozy, które p. R. na początku obszernego opisu podawał przy każdym gatunku. Rozdział czwarty jest takim samym wyciągiem z Dodatku do Monografii, jak poprzednie — z Monografii, a to z téj przyczyny, że p. Cooke otrzymał ów Dodatek już w czasie druku saméj książki.

Co się tyczy samych tablic, to się takowe wcale nie udały. a chociaż są one kopią tablic Monografii, nie można z nich jednak żadnego powziąć wyobrażenia o elegancyi oryginałów. *E. J.*

Nauki lekarskie.

Dr. Zielewicz: Niektóre rady dotyczące pielęgnowania dzieci, dla matek średniego stanu. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego. 1877. w 16ce, str. 64 i IV.

Blackburn: Jak należy ochraniać niemowlę, czyli przestrogi dane matkom; przełożył z angielskiego ks. S. T. Mankielun. Warszawa. W księgarni Gebethnera i Wolffa. 1877. w 16ce, str. 29.

Dziełko p. Zielewicza obejmuje główniejsze zasady higieny popularnéj w zastosowaniu do niemowląt i dzieci starszych w 9ciu rozdziałach, z których Iszy rozbiera główniejsze w téj materyi zabobony, IIgi traktuje o pielęgnowaniu dzieci w ogólności, IIIci o pierwszych potrzebach dziecięcia, IVty o karmieniu piersią i podkarmianiu sztuczném, Vty o odłączeniu od piersi, VIty o ząbkowaniu, VIIy o pielęgnowaniu dzieci starszych, VIIImy o pielęgnowaniu moralném, nareszcie w IXtym objęte są niektóre wskazówki, jak postępować w ważniejszych chorobach dziecięcych, zanim lekarz przybędzie. Rady, w dziełku tém zawarte, są wogóle odpowiednie, zgodne z wymaganiami higieny i zastósowane do pojęć osób średnio lub niżéj wykształconych, jednakże bez trywialności i wogóle z taktem należytym: tak np., pomimo, że zabobony tyczące się pielęgnowania zdrowia dzieci są odpowiednio wyświecane w téj książeczce, wszelako autor bardzo słusznie strzegł się urażać uczucia religijne ludu, któréjto oględności nie napotkaliśmy w inném dziełku higieniczném, wydaném niedawno w Poznaniu. Styl książki jest dosadny, urozmaicony żywemi apostrofami do matek, z którychto odezwań wieje serdeczne przejęcie się przedmiotem i miłość ludu, a wplecione tu i owdzie przykłady z życia codziennego klasy średniéj w Wielkopolsce i uwagi zastosowane do szczegółowych stosunków téj prowincyi, nadają dziełku temu cechę rzetelnie praktyczną i pożyteczną. Język wogóle jest jędrny, czysty i poprawny, tak, że zaledwo kilka drobnych dostrzegliśmy uchybień, np.: dziecko dostało ząbki, zam. ząbków (str. 19), pumpka (27), przekonujemy się, zamiast przekonywamy się (37), ze zastarzałych (41), ze żywieniem (49), we wielu razach (59), we woreczek (60), z drogeryi (60, wypadało objaśnić przynajmniéj w nawiasie, że to znaczy skład materyałów aptecznych), itd.; niestosowném też wydaje nam się używanie wyrazów gminnych, jak: pielęgnacya (17), częstacye (42), choróbsko (46, 56), itp. Korekta nie była dosyć staranną, i tak np. 13 razy napotkaliśmy *rż* zamiast *rz*, któratо omyłka ortograficzna zwłaszcza w dziełku popularném, jest dosyć nieprzyjemną. Nareszcie, jakkolwiek druk jest wyraźny, żałować wypada, że znany zaszczytnie wydawca nie dał większych czcionek w książeczce, która ze wszech miar zasługuje na rozpowszechnienie między ludnością właśnie mniéj wprawną w czytanie.

O książeczce, którą tłómaczył Jks. Mankielun, nie możemy pochlebnego wyrzec zdania: już sam rozmiar téjże jest zbyt szczupły, ażeby w niéj jako tako można było pomieścić choćby główne zasady higieny dziecięcéj; tém bardziéj zaś gdy nauki, które zajmują to szczupłe miejsce nie są ani systematycznie uporządkowane, ani w sposób zadawalniajacy wyłożone. Przytém zdaje nam się, że wykład w wielu miejscach w stosunku do swego przeznaczenia jest zbyt ciężki i pedancki. Nareszcie nie na wszystkie rady tu podane moglibyśmy się zgodzić. I tak np. autor radzi niemowlęta dokarmiać chlebem z wodą ocukrzoną (str. 14); dzieciom, które dostały już zębów, zbyt snadno dozwala dawać kartofle (str. 20); dzieciom każe podawać jedzenie tylko 3 razy dziennie (str. 20), co nawet dla starszych jest zbyt rzadko; firanki w pokoju sypialnym uważa zawsze za szkodliwe (21), co jest oczywiście zdaniem przesadném itd. Co się tyczy przekładu, to przedewszystkiém sądzimy, że tłómacz byłby się przysłużył czytelnikom, odnosząc do naszych stosunków, albo całkiem opuszczając te przykłady i rady, które mają cechę przeważnie angielską; tego zaś nie uczynił. Tłómaczenie miejscami jest widocznie błędne, np. na str. 15, gdzie powiedziano, że mleko składa się między innemi z „substancyj odciągających“, (ma być: istot wyciągowych. *extractive matters)*; albo nawet zgoła niezrozumiałe, jak np. na téjże stronicy ustęp następujący: wiele matek karmi swoje dzieci ....., mówiąc językiem piekarzy, „z góry na dół“ (co to znaczy?).

Druk i papier jest dobry. *St. J.*

Językoznawstwo i historya literatury.

Prof. Dr. Władysław Kosiński. Porównawcze zestawienie języka ludowego zachodniéj Galicyi ze staropolskim językiem piśmiennym. (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. realnego i wyższego gimnazyum w Wadowicach za rok szkolny 1877). Wadowice, 1877, 8vo str. 20.

Autor wychodzi z téj zasady, że wiele zjawisk, w mowie ludu wiejskiego zachowanych, znajduje podstawę i wyjaśnienie w staropolskim języku piśmiennym. Tak, lecz czy nie należałoby kwestyą postawić inaczéj: mowa to raczéj ludowa, mowa żywa rzuca światło na martwe postaci, na symbole form i dźwięków języka, przekazane nam w zabytkach piśmiennych z wieków ubiegłych. Nie ulega wątpliwości, że, tylko stojąc na stanowisku historyczném i porównawczém, jesteśmy w stanie umiejętnie badać gwary ludowe; lecz, z drugiéj strony, wiele zagadnień z zakresu historyi języka wyjaśnić możemy, uwzględniając nawzajem mowę ludu prostego. Do takich np. kwestyj należy sprawa *á* pochylonego, które za-

chowało się do dziś dnia wyłącznie w ustach ludu wiejskiego i po miasteczkach; tylko lud wiejski w niektórych prowincyach, np. na Szląsku, może się poszczycić nader starożytnym, a konsekwentnie przeprowadzonym, systemem samogłosek nosowych; wśród ludu też jedynie zachowało się wiele form archaicznych, jak zabytki liczby podwójnéj, szczątki aorystu itp.

Cokolwiekbądź, z przyjemnością witamy to pierwsze usiłowanie Dra Kosińskiego na tém polu. Zasługa autora jest tém większa, że badania szczegółowe nad zabytkami staréj polszczyzny zaledwie rozpoczęte i p. K. sam musiał szpérać w pisarzach wieku XVI. Tu jednak na wstępie powinienby pana K. spotkać zarzut, że nie korzystał z edycyj o ile możności piérwszych, lecz posiłkował się wydaniami Turowskiego, które, właśnie dla badań gramatycznych, zwłaszcza w zakresie dźwięków i form, nie mają prawie żadnéj wartości. Usprawiedliwia jednak autora w zupełności wzgląd, że, mieszkając w małém miasteczku, nie może rozporządzać środkami, któreby miał pod ręką gdzieindziéj. P. K. założył sobie wyłącznie wykazać wspólność niektórych zjawisk mowy ludowéj w Galicyi zachodniéj z językiem staropolskim. Stósownie do tego założenia autor nie przedstawia wszystkich właściwości języka ludowego, lecz tylko te, które mógł poprzeć przykładami z pisarzy staropolskich. I tu właśnie, opierając się na przedrukach Turowskiego, Dr. K. pominął wiele znamion fonetycznych, wspólnych mowie ludowéj z językiem wieku XVI i następnych. Tak np. ani słowa nie spotykamy w rozprawie pana K. o *á* pochyloném, które, jak obecnie w ustach ludu, tak w wieku XVI i XVII w ustach całego narodu w całéj pełni żyło i druki ówczesne jak najkonsekwentniéj je przechowały.

W ogłoszonéj piérwszéj części mieści się głosownia, obejmująca rzecz o samogłoskach i spółgłoskach. Mówiąc (§. 2) o spółgłoskach *h* i *j*, zjawiających się w mowie ludowéj na początku wyrazów przed samogłoskami, Dr. K. robi trafne a ciekawe spostrzeżenie, że wyrazy, zaczynające się od samogłoski, po któréj bezpośrednio następuje *r* lub *l*, jeżeli przybierają przystawkę, to nigdy *j*, tylko zawsze *h*.

Tu kilka uwag.

Autor myli się, twierdząc (§. 6), że *e* w gen. sg. fem. subst. z końcową spółgłoską miękką i zmiękczoną zastępuje końcówkę *y* lub *i*; to bowiem *e* powstało z pierwotnego *ę*, które się jeszcze zachowało w Psałterzu floryjańskim, ps. 107: *duszǫ,* starosł. *dusze̜, żmije̜.* Co do końcówki *em* (§. 7) w loc. instr. masc. i neutr. adj. i pronom., to nie można tu w owém *e* upatrywać przemiany wyłącznie fonetycznéj; działały tu raczéj inne czynniki, jak wpływ analogii innych końcówek itd.

§. 12. 1. w przyimku *roz-* w złożeniach, który tu, jak i na Szląsku, lud wymawia jak *oz-*, *ŭoz-*, autor objaśnia zniknięcie początkowego *r* mo-

dyfikacyą téj spółgłoski na *ł*, mówiąc: „który to przyimek wymawiają *łoz, a właściwie ŭoz-*“; a zaraz daléj: „niekiedy odpada nareszcie i to w ten sposób na ł zmodyfikowane r, np.: ozigrali się“. Co do mnie, nie widzę tu wcale przejścia *r* na *ł*, lecz po prostu zamianę na *ŭ*, lub zupełne zniknięcie tego dźwięku. Autor nie byłby w stanie przytoczyć ani jednego przykładu, gdzieby ów przyimek brzmiał faktycznie *łoz-* przez *ł*.

W §. 13. 2., gdzie mowa o znikaniu spółgłosek, autor widzi zniknięcie spółgłoski *ł* z grupy *dł* w wyrazach *dawić* pro *dławić* i *garło* pro *gardło*. Co do ostatniego wyrazu widoczna tu pomyłka, gdyż nie *ł*, lecz *d* zniknęło tu z grupy *rdł*. Również niewłaściwie p. K. mówi o zniknięciu *ł* w imiesłowie na *szy: spadszy, rozdarszy* itd., gdyż go tu nigdy nie było.

Kończąc kilka tych uwag, wynurzymy życzenie, aby nas Dr. Kosiński corychléj obdarował wyczerpującą monografiją o gwarach ludowych z dostępnych mu okolic, nie pomijając żadnego zjawiska. Życzyćby tylko należało, aby autor wywody swoje popiérał liczniejszemi przykłady i oznaczał dokładnie miejscowość, z wymienieniem wsi, z któréj one pochodzą.

L. M.

Dr. Heinrich von Struve: Hamlet. Eine Charakterstudie. Weimar, 1876, str. VI, 160.

Nowa ta praca znanego zaszczytnie na polu filozofii współczesnéj professora Uniwersytetu Warszawskiego zasługuje na bliższą uwagę z wielu względów, a to pomijając nawet urok samego jéj przedmiotu i wysokie stanowisko naukowe jéj autora.

O pierwszym nie ma co nawet i wspominać. Każdemu, kto tylko jako tako jest obeznanym z dziejami literatury powszechnéj, wiadomo, czém jest to arcydzieło geniuszu dramatycznego, które się nazywa Hamletem. Lecz nie każdemu wiadomo, co stanowi istotę tego arcydzieła, co nadaje mu piętno nieśmiertelności. Ztąd i cały interes, jaki budzą te wszystkie komentarze, które już napisano o Hamlecie, komentarze, z których dałaby się już złożyć wcale spora biblioteczka, a pomiędzy autorami, których świecą takie nazwiska jak Goethe, Schlegel i Lamartine.

Książka prof. Struvego odpowiada godnie temu interesowi, to téż sądzimy, że rozbiór jéj nie mało się przyczyni do rozjaśnienia nam kwestyi, którą dopiéro co postawiliśmy względem natury źródeł, zkąd Hamlet czerpie swą nieśmiertelność.

„Autor był o tyle naiwny, pisze prof. Struve (str. V), by pojąć Hamleta niezależnie od wszelkiéj krytyki poprzedzającéj, jako osobistość prawdziwą i żywą, a stosownie do tego, postawił sobie jako zadanie poznać bliżéj tę osobistość z jéj słów i czynów“.

Zaiste potężny to musi być poeta, o którego bohaterze w ten sposób

można się wyrazić. Twórczość jego dochodzi w tym razie do najwyższéj potęgi władzy duchowéj, do potęgi, która posiada niemal atrybuty Boskości, bo stwarza także istoty żywe, z tą tylko różnicą, że ich nie obleka w gnijące ciało i kości pruchniejące, ale w nieśmiertelne formy słowa nieśmiertelnego. Do téj potęgi wzniósł się geniusz Szekspira, a wzniósł się jedynie tylko w Hamlecie. Oto co stanowi tajemnicę tego wyjątkowego uroku, jaki wywiera ten utwór wśród największych arcydzieł świata duchowego.

W jakim stopniu to jest prawdą, w jakim stopniu Hamlet, ten typ stworzony przez poetę, wprawdzie na zasadzie kilku wierszy wyczytanych w jakiejś staréj kronice, lecz bardziéj zawsze siłą twórczości duchowéj, niż metodą obserwacyi zewnętrznéj; w jakim stopniu ten bohatér, który powstał z kilku potoków myśli i kilku pociągnień pióra poety, stał się postacią tak żywą, tak na wskróś ludzką, tak wszystkie prądy naszéj natury dośrodkowującą i tak wszystkie pragnienia, wszystkie namiętności, wszystkie łzy i zwątpienia, wszystkie uśmiechy i zachwyty naszego życia wypromieniającą; w jakim stopniu ten bohatér teatralny stał się człowiekiem, któremu nic co ludzkie nie jest obcém: — nigdzie nie występuje wyraźniéj jak w książce prof. Struvego.

Złudzenie to jak najzupełniejsze. Czytając ten rozbiór psychologiczny charakteru Hamleta, zapomina się, że charakter, o którym mowa, nie jest rzeczywistym, ale tylko do życia powołanym siłą duchową wielkiego poety. Zapomina się o tém tak dalece, że nawet ustępy z dramatu, jakiemi autor książkę swoję bardzo obficie oplata, nie robią wrażenia jedynego źródła, z któregoby żywotność Hamleta wypływała, lecz po prostu świadectwa historycznego, na mocy którego można odtwarzać postać niegdyś jak najrealniéj istniejącą, a przez poetę tylko wiernie odfotografowaną. Jedném słowem książka prof. Struvego robi wrażenie szkicu biograficznego osobistości żywéj, a nie poglądu krytycznego na charakter postaci bądź co bądź imaginacyjnéj.

Hamlet występuje tu jako całość psychologiczna z góry określona. Poeta nie mógł dowolnie kierować jego akcyą to w tym, to w innym kierunku, bo akcya ta nie od niego zależała, a była przedewszystkiém wynikiem naturalnym tych danych psychologicznych, które złożyły się na charakter duchowy Hamleta i téj sytuacyi zewnętrznéj, która miała w sposób tak dramatyczny na charakter oddziałać.

Rozpatrując z tego stanowiska akcyą Hamleta, prof. Struve widzi w całym jéj przebiegu tak doskonałą prawidłowość, tyle konsekwencyi, tyle harmonii, że doprawdy „dziwićby się należało, powiada on na str. 72, by Hamlet mógł był inaczéj działać, by mógł był inną drogą dążyć do osiągnięcia swego celu“.

Celem zaś dla Hamleta było przedewszystkiém przekonać się, kto jest winnym śmierci jego ojca, czy te wieści, obwiniające stryja, a które już w chwili samego rozpoczęcia dramatu od czasu do czasu do niego dochodziły, są uzasadnione, — czy wreszcie ten duch ojcowski, który mu się ukazał i zbrodnię stryja odkrył, był tylko widziadłem wyobraźni rozgorączkowanéj, czyli téż zjawiskiem realném, a w tym ostatnim razie, czy był on posłannikiem niebios, czy téż zrządzeniem sił piekielnych?

Oto pierwsza połowa zadania Hamleta; druga najważniejsza zasadzała się na tém, by raz przekonawszy się o słuszności oskarżenia powyższego, wymierzyć sprawiedliwość, którąby zarazem była odemszczeniem śmierci ojca i karą za zbrodnię stryja.

W tym punkcie mniéj więcéj zgadzają się wszyscy komentatorowie Hamleta. Oryginalność książki prof. Struvego, stanowi tu pogląd na sprężyny, jakie pobudzają Hamleta do czynu. Wedle naszego autora Hamlet nie występuje wyłącznie w charakterze syna dotkniętego boleśnie śmiercią ojca i poszukującego sprawiedliwości przeciwko jego zabójcy; ale przedstawia się jako młodzieniec szlachetny, przejęty najwznioślejszemi ideami porządku publicznego i w imię to tego porządku pragnący ukarać jego wichrzyciela. „Oburzenie moralne Hamleta, mówi prof. Struve na str. 62, jest tak głębokie i tak ogólnie ludzkie, że śmiało możemy twierdzić, iż tak samo byłby powstał przeciwko czynowi Klaudyusza i królowéj, gdyby czyn ten był nie jego samego, lecz kogokolwiekbądź z obcych dotykał“.

Pogląd to wzniosły i przynoszący zaszczyt autorowi, lecz naszém zdaniem niezupełnie w myśli dramatu Szekspira. Wedle nas Szekspir, tworząc Hamleta, chciał po prostu dać obraz człowieka, że tak powiem średniego, tj. wykształconego, lecz nie filozofa; szlachetnego lecz nie filantropa; idealisty, lecz nie marzyciela; zawsze moralnego, lecz nigdy nie doskonałego, jednóm słowem takiego, jakim każdy z nas, gdy tego tylko szczerze zapragnie, stać się może. Przedstawiwszy zaś nam takiego człowieka, chciał nam pokazać, jak téż się on zachowa wobec najokropniejszych ciosów, jakie nań ze strony życia uderzać będą, wobec śmierci ukochanego ojca, wobec tak przestępnego zamążpójścia matki za stryja-bratobójcę, wobec kochanki, którą ubóstwia, a którą obowiązek odpychać mu nakazuje, jedném słowem wobec wszystkiego, co życie przedstawia najbardziéj gorzkiego i najbardziéj odrażającego. To wszystko zaś pokazał nam w sposób tak piękny, tak idealnie doskonały, a tak jednocześnie naturalnie ludzki, że doprawdy dziwić się należy, jak geniusz, choćby tak potężny, jak Szekspir, mógł stworzyć człowieka tak żywego, a tak idealnego i powszedniego zarazem jak Hamlet.

Wzmiankowany powyżéj pogląd prof. Struvego, jest nowym dowodem nieśmiertelnéj żywotnosci arcydzieła Szekspira; z drugiéj zaś strony

świadczy wymownie o wysokiéj wartości zapatrywań etycznych autora, którego „Synteza dwóch światów“ zdobyła tak wybitne stanowisko w nowszéj historyi naszej filozofii.

Z tego względu, jak również i z uwagi na jasność wykładu i na pewną woń poetyczną, jaka z niego się ulatnia, powitaliśmy książkę prof. Struvego, jako bardzo cenny nabytek dla literatury Szekspirowskiéj i życzymy jéj, aby znalazła wśród naszéj publiczności to rozpowszechnienie, na jakie w tak wysokim stopniu zasługuje. Naturalnie musiałaby być wtedy przełożoną na język polski, to zaś jest kwestyą, o ile nam się zdaje, nie tak trudną do rozwiązania. Byłoby dobrze, gdyby się nad nią zastanowił, jeśli nie sam autor, to który z literatów zdolniejszych, a może i który z nakładców bardziéj przedsiębiorczych. *Edm. Krz.*

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

O działalności komissyi historycznéj dawno nie podaliśmy żadnéj wzmianki; ogłoszone tymczasem sprawozdanie sekretarza generalnego, nie wiele nowego do powiedzenia o niéj nam pozostawia. Jako uzupełnienie jednak tego treściwego bardzo sprawozdania, dodać musimy tu słów kilka, które zarazem wytłumaczą, jak sądzimy, naszym czytelnikom, dla czego żywy przedtem ruch w téj komissyi zdaje się słabnąć obecnie. W roku bieżącym bowiem ukazał się dopiéro jeden tylko tom jéj publikacyi, ważny zresztą i obszerny kodex listów z 15go wieku, wydany przez pp. Aug. Sokołowskiego i Szujskiego (Przegl. kryt. zamieści wkrótce jego recenzyą), a i ten właściwie do roku przeszłego należy, którego téż nosi datę.

Otóż przyczyną tego, pozornie tylko mniejszego ożywienia komissyi, jest: najprzód podjęcie kilku większych wydawnictw, które dłuższych prac przygotowawczych wymagają; a powtóre szczupłość funduszów, w jakie komissyą zaopatrzyć budżet Akademii pozwala. Z tego powodu nieraz gotowe zupełnie materyały oczekiwać muszą na wydrukowanie czas dłuższy, a przygotowania do innych wydawnictw nie mogą postępować tak szybko, jakby tego sama komissya pragnęła. To też w bieżącym roku jednéj tylko publikacyi jeszcze spodziewać się można, 4go tomu „Pomników histor. wieków średnich“, który obejmie najstarsze księgi miejskie krakowskie z 14go wieku, opracowane przez pp. Piekosińskiego i Szujskiego. Właśnie skończono druk części pierwszéj: *Liber actorum, resignationum nec non ordinationum civitatis Cracoviae ab a. 1300 — 1375.*

Tom ten uzupełni zatem szereg wydawnictw do dziejów średniowiecznych, ku którym przeważnie dotychczas działalność wydawcza komissyi się zwracała. Do tego też zakresu należy i 3ci tom Monumentów Bielowskiego. Mimo

śmierci nieodżałowanego wydawcy, druk jego przy współudziale całego niemal lwowskiego oddziału komissyi, postępuje raźno, jednakże cały tom w tym roku nie będzie jeszcze mógł się ukazać. Na przeszło 400 stronach, które już wydrukowano, mieszczą się oprócz reszty roczników, przeważnie Wielkopolskich, wyszłych z pod redakcyi śp. Bielowskiego, liczne drobniejsze spominki, zapiski i inne zabytki dziejopisarskie z wieków średnich. Ostatnie jak dotąd numera, są to przeddługoszowe katalogi polskich biskupów i arcybiskupów; niektóre pojawiły się już w oddzielnych odbiciach, nieprzeznaczonych jednak dla handlu księgarskiego. — Trzeci tom Monumentów będzie się wyróżniał od poprzednich tém, że wyprowadzi na widok publiczny cały zastęp nowych wydawców, przeważnie młodszych, którzy pierwszy raz na tém polu sił swoich próbują, wywiązując się z zadania pod umiejętnym kierunkiem pp. prof. Liskego i Dr. Kętrzyńskiego, (którzy sami także część tomu tego opracowali) w sposób czyniący zadość wszelkim, dziś już i u nas większym niż dawniéj, wymaganiom krytycznym. To téż niemałą stanowi zasługę lwowskiego oddziału takie wytworzenie całéj szkoły wydawców; dotychczas bowiem śp. Bielowski świecił na tém polu u nas niemal samotnie.

Dla dziejów nowszych daleko mniéj dotąd uczyniono ze strony komissyi, a trzeci dział jéj publikacyi, akta historyczne nowsze, żadnym się jeszcze większym zbiorem wykazać nie może. Za to w pierwszym tomie stworzonego niedawno „Archiwum komissyi histor.“, w którém wydawane być mają drobniejsze materyały, niewystarczające na zapełnienie całego tomu, przeważnie pomieszczono źródła nowsze. Dotąd już wydrukowano tam St. Górskiego Conciones z r. 1537, w opracowaniu Dra Kętrzyńskiego, który ten tak zw. dotąd 6ty rocznik Orzechowskiego dla twórcy Tomicianów rewindykuje; dwa nieznane dyaryusze kongresu Wiedeńskiego z r. 1515, oraz dyaryusz wyprawy Sobieskiego na Turków w r. 1671 współcześnie spisany przez U. Werduma, wszystko wynalezione i wydane przez p. Liskego, wreszcie ostatnie prace X. Stebelskiego, Bazylianina z 18go w., o dziejach kościelnych. Z powodu jednak braku funduszów, musiano na teraz powstrzymać dalszy druk Archiwum; a z téj saméj przyczyny czekać muszą gotowe do druku ciekawe listy biskupa A. Zebrzydowskiego, z połowy 16go wieku, które,—jak o tém w swoim czasie donosiliśmy, — Dr. Wisłocki wynalazł i już opracował. Obawiać się téż należy, czy szczupłość funduszów komissyi nie opóźni obu większych jéj wydawnictw do dziejów 16go i 17go w.: Korespondencyi Hozyusza i aktów Jana III.

Co się tyczy pierwszéj, to wspominaliśmy o tém już dosyć dawno, że projekt wydania jéj wyszedł był z Warmii. Komissya uznając wysoką wagę tych materyałów dla dziejów kościelnych wogóle, a dla polskich tak kościelnych jak i politycznych w szczególności, urzeczywistnić takowy się podjęła. Podczas bytności w Krakowie, przeszłéj jesieni, Ks. Dr. Hipplera, przewo-

dniczącego w warmińskiém towarzystwie historyczném, któremu przypada trud dostarczania materyałów przechowywanych w Warmii, ułożono w ogólnym zarysie plan tego wydawnictwa. Postanowiono, że całą korespondencyą Hozyusza tj. tak listy jego, jako téż i do niego, wydawać należy, że przy tém uwzględniać trzeba i te także, które już dotąd były drukowane, wydając je ponownie a łącznie z innemi; zarazem jednak stanęło, żeby przy wielkiéj obfitości téj korespondencyi (która sporych tomów parę zapełni), mniej ważne listy tylko w skróceniu, w regeście lub excepcie wydawać. W gromadzeniu materyału ograniczono się tymczasowo do listów z czasu przed nominacyą Hozyusza kardynałem, 25 lutego 1561 r., o wiele mniéj licznych niż późniejsze, lecz które wystarczą na zapełnienie co najmniéj jednego tomu o znacznych rozmiarach. Dotąd już odpisano wszystkie listy Hozyusza aż po rok 1561, o ile się znajdują w bibliotece Jagiellońskiéj lub w archiwum ks. Wł. Czartoryskiego, który w tym celu wyzyskać swe zbiory łaskawie dozwolił. Niezadługo ma nadejść nie mniejsza liczba odpisów z warmińskiego archiwum biskupiego, dokonanych za staraniem i pod nadzorem ks. Hipplera. O ile na to środki materyalne komissyi pozwalają, postępuje téż obecnie odpisywanie listów do Hozyusza w wymienionych trzech miejscach, gdzie największa część korespondencyi kardynała się przechowywa. Ale po innych archiwach, tam gdzie tylko drobniejsze ułamki téj korespondencyi znalešćby można, niepodobna było dotychczas przedsięwziąść nieco kosztowniejszych poszukiwań. A brak tych niezbędnych, choć mniéj już licznych uzupełnień, każe się lękać, czy starczy jeszcze czasu, aby się pierwszy tom tego wydawnictwa ukazał na widok publiczny w 300letnią rocznicę śmierci Hozyusza, tj. za 2 lata.

Za to drugie, jeszcze obszerniejsze i także jubileuszowe wydawnictwo do dziejów nowszych, akta z czasów Jana III, ma wszelkie dane, aby się w 200-letnią rocznicę odsieczy Wiednia w r. 1883 rozpoczęło. Jakkolwiek bowiem kilka lat jeszcze ma przed sobą, już obecnie może się wykazać niemal zupełnie gotowym do druku tomem wstępnym, zawierającym materyały do dziejów Sobieskiego przed jego elekcyą. Zgromadził je p. Fr. Kluczycki, który pierwszy myśl całego wydawnictwa poruszył, ukazawszy na bogate zbiory willanowskie, i który téż główny trud zebrania i opracowania ich podejmuje. Inni pracownicy czynią poszukiwania po zagranicznych archiwach; a jak wiadomo ze sprawozdania generalnego sekretarza, p. K. Waliszewski dostarczył już komissyi z archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu, bogatego zbioru aktów (w streszczeniu lub dosłownych odpisach), dotyczących stosunków między Polską a Francyą podczas pierwszych lat rządów Jana III. Równocześnie z odpisywaniem dalszego ich tam ciągu, wyzyskuje się archiwum wiedeńskie, a niebawem i do berlińskiego uzyska dostęp komissya w tym celu, tak iż nawet przed zamierzonym terminem mogłaby przystąpić do ich ogłoszenia — jeśli tylko jéj fundusze na to pozwolą.

Te to właśnie większe do dziejów nowszych wydawnictwa, do których dokonania potrzeba pracy zbiorowéj, dały pochop komissyi do zastanowienia się nad tém, jakby można było sprowadzić porozumienie się co do pewnych zasad mniéj więcéj jednostajnych, któremiby się przy gromadzeniu i opracowywaniu materyału kierowano. Ks. I. Polkowski obznajmiając komissyę z przygotowywaném już od dłuższego czasu wydawnictwem Aktów Stefana Batorego, nad którém obecnie pracuje, a które prywatnemi środkami rozpocząć niebawem zamierza, pierwszy wskazał na potrzebę ustalenia norm takich i na to, że ogłoszone pod sankcyą komissyi histor., mogłyby dostarczyć także i wydawcom po za nią czynnym, wskazówek nieraz pożądanych, skoro w naszych dotychczasowych wydawnictwach nieraz jakichbądź zasad racyonalnych dopatrzyć się trudno. Komissya zdając sobie zresztą dokładnie sprawę z trudności, a nawet niemożności poniekąd uchwalenia jakichś niezmiennych przepisów, uznała jednak słuszność tych uwag, a ztąd wynikło, że jednemu z jéj członków, p. Zakrzewskiemu, polecono wypracować referat o tém, jakby należało wydawać zbiory aktów i listów histor. z wieku 16 lub późniejszych. Odczytany na jedném z posiedzeń komissyi i po wydrukowaniu (jako dodatek do tomu 7go Rozpraw i Sprawozd. wydziału histor. filozof., który w tych dniach się ukazał) rozesłany pomiędzy jéj członków, miał on według myśli komissyi podledz wyczerpującemu rozbiorowi, a względnie uzupełnieniu lub poprawie, o ileby się takowéj okazała potrzeba. Jakoż oddział lwowski nadesłał już swoje nad nim uwagi i wnioski poprawek, a oddział krakowski dyskussyę rozpoczął. Ostateczne roztrząśnięcie odłożono jeszcze na czas po feryach akademickich, kiedy zapewne nadejdą od innych także pozamiejscowych członków komissyi przyrzeczone już uwagi. O ile sądzić dotychczas można, nie podlegnie sam referat zasadniczym zmianom, w niejednym jednak szczególe uzupełnić go lub zmodyfikować wypadnie. Poczém ponownie wydrukowany w najbliższym tomie Rozpraw, stanie się motywowaną instrukcyą, obowiązującą dla przyszłych wydawnictw komissyi; dla innych zaś może służyć za wskazówkę, jeśli z niéj korzystać za stosowne uznają.

W Krakowie, 20 lipca 1877 r.

Bibliografia polska.

ADAMOWICZ A. Józef Jundziłł, profesor b. Uniwersytetu wileńskiego. Kłosy warszawskie, Ner. 624—625 z dnia 14—21 czerwca 1877.

BERNATOWICZ F., Nałęcz, romans z dziejów polskich. Lwów, nakł. A. J. O. Rogosza i F. H. Richtera, druk. Rogosza, 1877, w 8ce, str. 216. 1 złr. 40 cnt.

BILIŃSKI Leon dr. prof. Centralny zakład kredytowy dla stowarzyszeń gospodarczych w Galicyi. Biblioteka warszawska z lipca r. 1877, w 8ce, str. 60—70.

BLACKBURN prof. Jak należy ochraniać niemowlę, czyli przestrogi dane matkom, przełożył z angielskiego ks. S. T. Mankielun. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. Fel. Krokoszyńskiéj, 1877, w 8ce małéj, str. 29. 25 cnt.

BOBRZYŃSKI Michał. Stanisław Zaborowski, studyum z historyi literatury politycznéj XVI stulecia. Przewodnik naukowy i literacki z lipca r. 1877, Lwów, w 8ce, str. 617—637.

CZAPLICKI Fr. M. Władysław. List otwarty do prof. Gradowskiego, 1877. Kraków, nakł. i druk. W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 16. 28 cnt.

CZERNY Fr. dr. The action of the winds in determining the form of the earth. Nature, London and New-York, w 8ce, tom XV z r. 1877, str. 239—240.

ERLICKI Felix. Rys historyczny instytutów rolniczo-leśnych w Królestwie polskiém z 11 rycinami. Warszawa, nakł. autora., druk. okręgu naukowego, 1877, w 8ce dużéj, str. 335, XX i 2 nl.

ERNOUF baron. Souvenirs d'un officier polonais, scènes de la vie militaire en Espagne et en Russie 1808—1812, par le..... Paris, imp. Capiomont et Renault, lib. Charpentier, 1877, w 18ce, str. III i 356. 3 franki 50 c.

ESTREICHER Karol dr. Bibliografia polska XIX stulecia, tom IV zeszyt III (Spiewka-Taxy). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce dużéj, str. 321—480. 2 złr.

Farmazony i konserwatyści, drukowane jako manuskrypt (Georgios Michalow, Die geheime Werkstätte der polnischen Erhebung von 1830). Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 26 i 1 nl.

GAŁĘZOWSKI dr. Quelques considérations sur l'hygiène de la vue chez les enfants, mémoire lu à la Société médicale d'émulation de Paris le 3 mars 1877 (Extrait de l'Union médicale, 3e série année 1877). Paris, imp. Malteste et Ce, 1877, w 8ce, str. 8.

GERANDO Attila de. Les Karpathes centrales à propos du club des Karpathes de Hongrie. Revue de gèographie, Paris, w 8ce, zeszyt 4 z r. 1877, str. 249—261.

GIRDWOYŃ Michał. Patologia ryb, czyli krótki rys o chorobach i potworach rybich, opracował.....z okazów żyjących, jakie obserwował podczas swych studyów rybactwa we wszystkich pierwszorzędnych zakładach Europy (Wyciąg z Pamiętników Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, tom IX, rok 1877). Paryż, nakł. biblioteki kórnickiéj, druk. Tolmer et Isido Joseph, 1877, w 4ce, str. 21 i tablic I—XI in fol.

HAXTHAUSEN Auguste de. La question religieuse en Pologne, mémoire rédigé en 1856 par feu le baron.....précédé d'une introduction et accompagné de notes par le P. Gagarin de la Compagnie de Jésus. Berlin, libr. B. Behr (E. Bock). impr. de Trowitzsch et fils, 1877, w 8ce małéj, str. 68.

Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines, IV Jahrgang 1877, mit 1 Photographie. A. Magyarországi Kárpátegylet évkönyve. Késmärk, az egylet kiadványa, gedruckt in Igló, 1877, w 8ce, str. 2 nl., 352 i 2 nl.

Treść: 1) Geyer G. Gyula, Zoophaenologische Beobachtungen. III, Lepidoptera; Bruchstücke meteorologischer Beobachtungen; 2) Ordódy István, Das Alpenmurmelthier; 3) Majláth Béla, Hydrographische Verhältnisse im Komitate Liptau; 4) Kalchbrenner Károly, Ueber essbare und giftige Schwämme in den Karpathen; 5) Roth Samu dr., Die geologischen und hydrographischen Verhältnisse des Branyiszkó-Gebirges; 6) Weber Samu, Zum grossen Fischsee und zum Meerauge und von hier zu den polnischen fünf Seen; 7) Scherfel Aurél, Chemische Untersuchung der Rank-Herleiner Springquelle; 8) Róth Márton, Höhenverzeichniss einiger Punkte in der Zips; 9) Gesammt-Ansicht und Beleuchtung der Hohen Tatra.

JAWORSKI H. Wspomnienia Kaukazu, część II: Epizody z życia kaukazkiego; część III: Ajchanym. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk. Handkiego i Chocieszyńskiego, 1877, w 8ce, str. 107 i 105. Za część I, II i III marek 6.

JEŁOWICKI Alexander. Moje wspomnienia, wyd. 2gie. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, czcionkami N. Kamieńskiego i Sp., 1877, w 8ce, str. 434 i 1 nl.

KANTECKI Klemens. Stronnictwo saskie w Polsce r. 1733, kilka rysów do charakterystyki ludzi i czasu. Niwa warszawska, zeszyt z dnia 1 maja—15 czerwca r. 1877, w 8ce, str. 631 — 646, 697—709, 772—784, 856—866.

KANTECKI Maxymilian. Kilka uwag o rękopisie (biblioteki im. Ossolińskich, Ner 166) odnoszącym się do soboru konstancyeńskiego. Warta poznańska, Ner 149—157 z dnia 6 maja—1 lipca 1877 r.

KASPAREK Franciszek dr. prof. Prawo polityczne ogólne z uwzględnieniem austryackiego, razem ze wstępną nauką ogólną w państwie, tom I: Uwagi wstępne; Nauka ogólna o państwie. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. XV i 988. 8 złr. (w kancelaryi Uniw. krakowskiego 6 złr. 50 cnt.).

KĘTRZYŃSKI Wojciech dr. Katalogi biskupów krakowskich, wydał.. .. (Odbitka z IIIgo tomu dzieła Monumenta Poloniae historica). Lwów, druk. Zakładu im. Ossolińskich, 1877. w 4ce, str. 64.

— Petersburg w r. 1720, według opisu Polaka. Przewodnik naukowy i literacki z czerwca i lipca 1877, Lwów, w 8ce, str. 520—532, 603—616.

KOLBERG Oskar. Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce, serya XI, z ryciną wedle rysunku B. Hoffa: W. ks. Poznańskie, część III wydana z pomocą Akad. umiej. w Krakowie. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. IV i 248. 2 złr. 50 cnt.

KOSIŃSKI Ad. Am. Odpowiedź na broszurę p. t.: „Kilka słów o Przewodniku heraldycznym", wydrukowaną w Poznaniu 1877 czcionkami Jarosława Leitgebra. (Na końcu: Pisałem w Krakowie 9 czerwca 1877 r.). Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, 1877, w 8ce małéj, str. 13.

KOŹMIAN Stanisław. Podróż nad Renem i w Szwajcaryi w 1846 r. odbyta. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk. J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1877, w 8ce małéj, str. V, 1 nl. i 408.

KRASZEWSKI J. I. Kosa i kamień, przysłowie dramatyczne, wyd. 2gie. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk. J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1877, w 8ce małéj, str. 47. 1 marka.

KREMER Józef. Dzieła ..... ciąg dalszy. Warszawa, nakł. i druk. S. Lewentala, 1877, w 8ce.

Treść: Życie i prace Józefa Kremera, skreślił Henryk Struve, ark. 1—2; Wykład systematyczny filozofii, tom I ark. 15—20, tytuł i spis rzeczy; tom II ark. 1—7; Listy z Krakowa, tom I ark. 13 –26, tytuł i spis rzeczy.

KRUKOWSKI Józef ks. Przewodnik teoretyczny dla katechetów, czyli katechetyka katolicka. Kraków, nakł. księgarni Gebethnera i Sp., druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce. str. 312 i VII. 1 złr. 80 cnt.

KUBALA Ludwik dr. Oblężenie Lwowa w r. 1648. Przewodnik naukowy i literacki z lipca 1877, Lwów, w 8ce, str. 577 —602.

LISKE Xawery dr. Dwa dyaryusze kongresu wiedeńskiego z r. 1515, wydał.... (Odbitka z I tomu Archiwum Komisyi historycznéj). Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce dużéj, str. XCIV (89—182).

— Katalogi arcybiskupów gnieźnieńskich wydał..... (Odbitka z IIIgo tomu dzieła Monumenta Poloniae historica, str. 377—410). Lwów, druk. Zakł. im. Ossolińskich, 1877, w 4ce, str. 34

ŁUKOWSKI ks. dr. prof. PP. Urszulanki w Wielkopolsce, rys historyczny. Gniezno, nakł. autora, druk. J. B. Langiego, 1877, w 8ce małéj, str. 3 nl., 41 i 1 nl. 32 cnt.

MALINOWSKI Lucyan. Zarysy życia ludowego na Szlązku. Ateneum warszawskie z lutego, kwietnia i czerwca r. 1877, w 8ce, str. 357—393, 101—120, 623 —663, z kartą etnograficzną Szlązka górnego i księstwa Cieszyńskiego.

MECHERZYŃSKI Karol dr. Przykłady i wzory z najcelniejszych poetów i prozaików polskich, zebrane i zastósowane do Historyi literatury polskiéj, opowiedzianéj w krótkości dla młodzieży, wyd. 2gie przejrzane i powiększone, tom I. Kraków, nakł. J. M. Himmelblaua, druk. Czasu, 1877, w 8ce. str. 3 nl., 637, V i 1 nl. 1 złr. 85 cnt.

MEYERSON S. O zastosowaniu kwasu salicylowego w chorobach gorączkowych, spostrzeżenia poczynione w klinice terapeutycznéj prof. Lambla przy szpitalu św. Ducha. Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, zeszyt II z r. 1877, w 8ce, str. 221—236.

NOIR Louis. Les martyrs de la Pologne (Publications du journal Siècle). Paris, imp. Voisvenel, bureaux du Siècle, 1877, w 4ce, str. 126. 2 fr. 50 c.

NUSSBAUM Henryk dr. O metodzie rozpoznawania chorób. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. Wł. Dębskiego, 1877, w 8ce, str. 1 nl., 72 i 1 nl. 1 złr.

OCHENKOWSKI dr. Angielskie kasy oszczędności. Biblioteka warszawska z czerwca 1877, w 8ce, str. 417 - 434.

PIEKOSIŃSKI Fr. dr. Liber actorum, resignationum nec non ordinationum civitatis Cracoviae ab a. 1300 ad a. 1375, editus opera.... (E Monumentorum historicorum medii aevi, res gestas Poloniae illustrantium, tomo IV separatim impressus). Cracoviae, sumptibus Academiae literarum, typis ephemeridum Czas, 1877, w 4ce, str. 1 nl. i 247.

POL Wincenty. Dzieła, pierwsze wydanie zupełne, tom VIII: Życiorys; Pamiętnik literatury polskiéj XIX wieku; Prelekcye o muzyce kościelnéj; Pisma pomniejsze. Lwów, nakł. F. H. Richtera, druk. W. Manieckiego, 1877, w 8ce, str. XXXII (Życiorysu, przez Maurycego Dzieduszyckiego), 446 i 1 nl.

POCZOBUT Jan Władysław ODLANICKI. Pamiętnik (1640—1684), przepisał z autografu i przypiskami opatrzył

hr. Leon Potocki, opisaniem rękopisu poprzedził i objaśnieniami uzupełnił J. I. Kraszewski. (Biblioteka ordynacyi Krasińskich, Muzeum Konstantego Świdzińskiego, tom III). Warszawa, nakł. Świdzińskich, druk. M. Ziemkiewicza, 1877, w 4ce, str. 4 nl. i 212. 3 złr.

ROZENBLATT Józef dr. Kara uwięzienia i zakłady karne, wykład habilitacyjny wypowiedziany w auli wszechnicy Jagiellońskiéj w Krakowie. Niwa warszawska z dnia 1 i 15 czerwca 1877, w 8ce, str. 753—765, 839—847.

RUCIŃSKI K. O długości życia ludzkiego. Poznań, nakł. i druk. J. Leitgebra, 1877, w 8ce str. 38. 1 marka.

RZEWUSKI Henryk. Pamiętniki starego szlachcica litewskiego. Warszawa, nakł. i druk. S. Lewentala, 1877, w 8ce, str. 212 i 1 nl.

SADOWSKI J. N. von. Die Handelsstrassen der Griechen und Römer durch das Flussgebiet der Oder, Weichsel, des Dniepr und Niemen an die Gestade des Baltischen Meeres, eine von der Akademie der Wissenschaften zu Krakau preisgekrönte archeologische Studie, autorisirte, vom Verfasser rev. und verb., deutsche Ausgabe, mit einer Vorrede und Einleitung des Uebersetzers, aus dem Polnischen von Albin Kohn. Jena, H. Costenoble, Pätzsche Buchdruckerei in Naumburg, 1877, w 8ce. str. 2 nl., LIII, 210 i 5 tablic. 7 marek i 20 fenig.

SCHENK S. L. dr. prof. Embryologia (porównawcza historya rozwoju zwierząt kręgowych i człowieka), uzupełniony przekład dzieła: Lehrbuch der vergleichenden Embryologie der Wirbelthiere, von ..... Wien, 1876, przez dra Wacława Mayzla, asystenta histologii i embryologii, wraz z dodatkiem mieszczącym: Opis budowy i czynnośsi narządu płciowego, opracowanym przez tłómacza, z 89 drzeworytami w texcie. (Biblioteka umiej. lekarskich, wydanie redakcyi Gazety lekarskiéj). Warszawa, czcionkami Gazety lekarskiéj, 1877, w 8ce. str. XVI, 217, V, IV i 3 tablice. 5 złr.

ŚCIBOROWSKI Władysł. dr. Przewodnik do zdrojów lekarkich w Szczawnicy. Kraków, nakł. zarządu w Szczawnicy, druk. Uniw. Jag., 1877, w 16ce, str. VIII i 9?. 80 cnt.

SIARKOWSKI Wł. ks. Nieznane pamiątki historyczne niektórych kościołów powiatu olkuskiego. Biblioteka warszawska z czerwca 1877, w 8ce, str. 493—498.

SMOLKA Stanisław dr. Tradycya o Kazimierzu Mnichu, przyczynek do historyografii polskiéj z XIII wieku. (Odbitka z Rozpraw Wydziału histor. filozof. Akad. Umiej., tom VI) Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 31 i 1 tabl. in fol.

SPASOWICZ Włodzimierz. Kwestye i stosunki agrarne, nowa książka księcia Wasilczykowa. Ateneum warszawskie z kwietnia—lipca r. 1877, w 8ce, str. 1—23. 377—402 i 179—205.

Sprawozdanie drugie dyrekcyi c. k. wyższéj szkoły realnéj w Krakowie za rok szkolny 1877. Kraków, nakł. funduszu szkolnego, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. 64.

Treść: Charakter i rządy Marka Aureliusza, napisał dr. Franciszek Bylicki (str. 3—32); Kronika i statystyka zakładu przez dyrektora.

— dyrekcyi c. k. realnego i wyższego gimnazyum w Wadowicach za rok szkolny 1877. Wadowice, nakł. funduszu naukowego, czcionkami Fr. Foltyna, 1877, w 8ce, str. 56.

Treść: Porównawcze zestawienie języka ludowego zachodniéj Galicyi ze staropolskim językiem piśmiennym, rozprawa napisana przez prof. Władysława dra Kosińskiego (str. 3—20); Część statystyczna, przez c. k. dyrektora zakładu.

— kuratoryi szkoły rolniczéj Czernichowskiéj za rok 1875/6. Kraków, nakł. Tow. roln. krak., druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. 12.

STANECKI Tomasz dr. prof. O cyklonach. Kosmos zeszyt IV—VI z roku 1877, Lwów, w 8ce, str. 166—181, 247—263, 312—323.

STAŃSKI G. P. dr. De la contagion de la variole contagieuse par inoculation, ne l'est pas à distance. Saint-Germain, imp. Bardin, Paris, lib. ve Adr. Delahaye et Ce, 1877, w 8ce, str. 141.

STEBELSKI ks. Ostatnie..... prace, z autografu wydał, wstępem i przypisami objaśnił dr. Władysław Seredyński. (Odbicie z I tomu Archiwum Komisyi historycznéj). Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce dużéj str. CXXXII (263—394).

STUPNICKI Hipolit. Najnowszy skorowidz pocztowy wszystkich miejscowości w królestwie Galicyi, w W. ks. krakowskiém i księstwie bukowińskiém pod względem politycznéj organizacyi kraju wraz z oznaczeniem urzędów powiatowych, parafij, poczt i stacyj telegraficznych, według wymiaru metrycznego, jako też właścicieli tabularnych, na podstawie urzędowych wykazów, z mapą pocztową Galicyi i Bukowiny. Lwów, nakł. i druk. I związkowéj drukarni, 1877, w 4ce, str. 176. 1

złr. 50 cnt.

SZ. Skorowidz ważniejszych błędów językowych w prasie peryodycznéj popełnianych, opracował Sz. Gazeta polska, Warszawa, Ner 90 i 125 z dnia 25 kwietnia i 9 czerwca 1877 r.

SZAJNOCHA Karol. Dzieła, tom VI: Jadwiga i Jagiełło, ciąg dalszy. Warszawa, nakł. i druk. J. Ungra, 1877, w 8ce, str. 356.

SZUJSKI Józef dr. Sprawozdanie z ruchu naukowego Akademii Umiejętności w Krakowie za rok 1876, złożone na posiedzeniu publicznem d. 3 maja 1877 r., przez..... sekretarza gen. Akademii. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, druk. Czasu, 1877, w 8ce małéj, str. 20.

TEGNÉR Ezajasz. Axel, powieść historyczna z czasów Karola XII, przełożył z oryginału Wawrzyniec hr. Engeström. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk. J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1877, w 8ce, str. XXXII i 76.

URBAŃSKI Wojciech dr. Uwagi nad skutkami wybuchów gazowych na słońce. Kosmos, Lwów, 1877, w 8ce, zeszyt V, str. 243—247.

W. L. S. Spinoza i jego nauka na tle ogólnego rozwoju myśli filozoficznéj, przez L. S. W. Ateneum warszawskie z czerwca i lipca r. 1877, w 8ce, str. 464—487, 46—78.

WARNKA St. Na przełaj świata: III. Kanał pomiędzy oceanem Atlantyckim a Spokojnym. Ateneum warszawskie z czerwca i lipca r. 1877, w 8ce, str. 449—463, 34—45.

WERDUM Ulryk. Dyaryusz wyprawy Jana Sobieskiego z r. 1671, wydał dr. Xawery Liske (Odbicie z I tomu Archiwum Komisyi historycznéj). Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce dużéj, str. LXXIX. (183—261).

ZIELEWICZ dr. w Poznaniu. Niektóre rady dotyczące pielęgnowania dzieci, dla matek średniego stanu napisał..... Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk. Handkiego i Chocieszyńskiego, 1877, w 8ce małéj, str. 1 nl., 64 i IV.

ŻYCHLIŃSKI Teodor. Kronika żałobna rodzin wielkopolskich od 1863—1876 r. z uwzględnieniem ważniejszych osobistości zmarłych w tym przeciągu czasu w innych dzielnicach Polski i na obczyźnie. Poznań, druk. J. Leitgebra, 1877, w 8ce, str. VII i 616.

Obszerniejsze recenzye pojawiły się o następnych dziełach:

Blumenstok H. Die Ukraine und ihre Dichter — w Ateneum warszawskiém z czerwca, przez Tr. Wi.

Broeker St. Pamiętniki z wojny hiszpańskiéj — w Ateneum warsz. z czerwca, przez S.

Chamski M. D. Nasze życie — w Tygodniu lwowskim, Ner 43 z dnia 1 lipca, przez J. T.

Hofmanowa Kl. z T. Dzieła — w Bibliotece warszaw. z lipca, przez Piotra Chmielowskiego.

Jabłonowski Al. Lustracye królewszczyzn — w Gazecie polskiéj, Ner 146—160 z dnia 5—21 lipca.

Jeż T. T. Za króla Olbrachta — w Bluszczu warszawskim, Ner 28 i 29 z dnia 11 — 18 lipca, przez Kazimierza Kaszewskiego.

Kirkor A. H. Badania archeologiczne — w Bibliotece warszawskiéj z lipca, przez W.

Kraszewski J. I. Boleszczyce — w Wieku warszawskim, Ner 148 z d. 7 lipca, przez G. C.

Listy o Galicyi — w Bibliotece warsz. z lipca, przez R.

Makuszew. Społeczne i polityczne pytania w polskiéj lit. XVI w. — w Niwie warsz. z dnia 1 i 15 lipca, przez A. Rembowskiego.

Orzeszkowa E. Pompalińscy — w Tygodniu lwowskim, Ner 45 z dnia 15 lipca, przez J. T.

Pawiński A. Stefan Batory pod Gdańskiem — w Gazecie polskiéj, Ner 146 i nn. z dnia 5 lipca.

Poczobut J. Wł. Odl. Pamiętnik — w Kłosach warsz., Ner 629 z dnia 19 lipca, przez K. Wł. W.

Słowacki J. Listy do matki — w Ateneum warsz. z lipca, przez S.

Stępniewski T. dr. Goethe, znaczenie jego — w Ateneum z lipca, przez B. R.

Zaleski J. B. Pisma — w Wieku warszawskim, Ner 136 — 139 z dnia 22—26 czerwca, przez Władysława Zawadzkiego.

W Krakowie 25 lipca 1877 r. *Dr. W. W.*

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**